

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

21 AVRIL
KWIECIEŃ 1958

Nr. 17 (31) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Pol



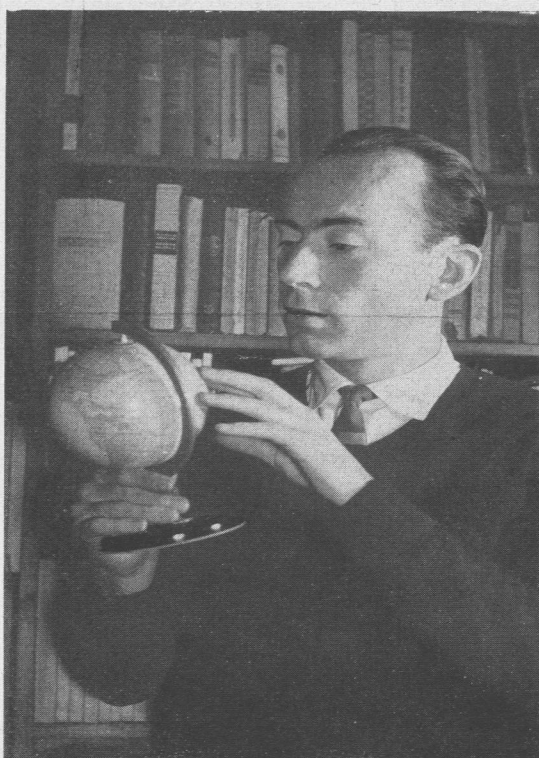
FP 2373



Polskę nawiedziła powódź. Tak wyglądała plaża nad Wisłą w Warszawie widziana od strony Pragi.



Radca do spraw kultury Ambasady PRL w Paryżu p. M. Żuławski wręczył reżyserowi Albertowi Lamoriss nagrodę polskich krytyków filmowych za film „Biała Grzywa”.



Jan Krenz, dyrygent Orkiestry Polskiego Radia w Katowicach ogląda na globusie trasę swojej podróży do Francji. Ma on dyrygować orkiestrą symfoniczną radia paryskiego.

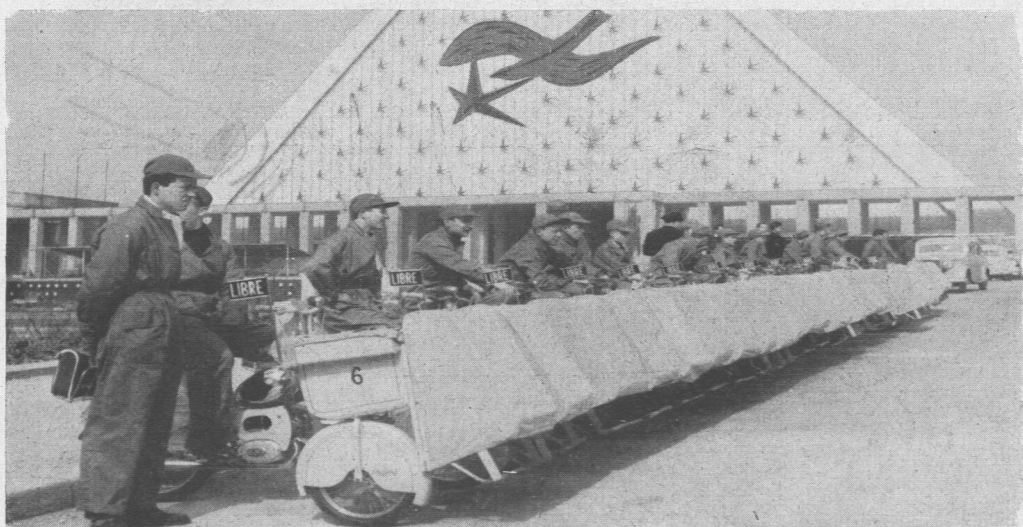
Fabryka pod Sano-kiem opracowała prototyp polskiego autobusu turystycznego „Autosan”.



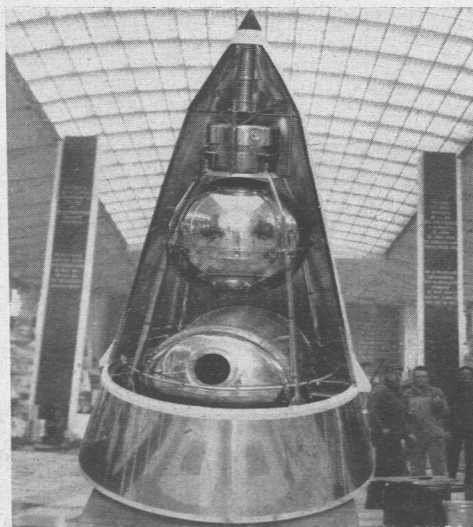
W polskich Tatrach zakwitły pięknie krokusy. Są one pod ochroną. Ale na zdjęcie można popatrzeć.



Wędkarze okręgu paryskiego stawili się w komplecie na tradycyjne zawody w parku wersalskim.



Cuda światowej techniki na wystawie w Brukseli można oglądać podróżując po terenach wystawowych takimi oto riksami. Podjeżdżamy na przykład do „Sputnika”, którego model szczegółowy wystawiony w pawilonie ZSRR budzi powszechne zainteresowanie. Słonie, które widzimy obok, nie są wprawdzie eksponatami na wystawie, ale służą dziś jeszcze jako środek komunikacji w Saigonie.





NASZA OKŁADKA

Rysunek wykonała specjalnie dla „Tygodnika Polskiego” znana malarka Olga Siemaszko.

W NUMERZE:

Zadania Związków Zawodowych — przemówienie Władysława Gomułki	Str. 4
Nylon i paragraf „Śląsk” w Paryżu	Str. 7
Ankieta 20 pytań	Str. 9
2 maja rusza Wyścig Pokoju	Str. 14
	Str. 20

SPOTKANIA PIERWSZOMAJOWE

Napisał **BRONISŁAW WIERNIK**

POZNALEM wczoraj Polaka, który w roku 1905 miał dwadzieścia lat i już na zawsze pozostał młody.

Nie wiem w jaki sposób rozmowa nasza zesłała na czasy bardziej do nas zbliżone — chociaż i one wydają się już tak odległe — kiedy to, zaraz po ostatniej wojnie, z inicjatywy Francuzów powstał tu komitet niesienia pomocy byłym jeńcom wojennym, uciekinierom z obozów, słowem, tym wszystkim Polakom, których zawierucha wojenna zagnała na ziemię francuską i którzy znaleźli się tu bez środków do życia.

Potem, gdy już losem tych Polaków, ofiar wojny, mógł zajęć się dzwigający się z ruin Kraj — komitet ludzi dobrej woli rozwiązał się.

Pozostała po nim serdeczna pamięć.

— Przypominam sobie — mówi człowiek o białych włosach — a było to już właśnie po rozwiązaniu komitetu pomocy, przyszła do mnie starsza już kobieta, Francuzka, zadyszana, uszczęśliwiona. Przyszła właściwie do mojej żony, której zresztą nie znała. Wiedziała tylko ze słyszenia, że zona moja zajmowała się pomocą Polakom w trudnej sytuacji. I przyszła do nas żeby powiedzieć o jednej Polce, która właśnie znajdowała się w trudnej sytuacji.

Człowiek o białych włosach roześmiał się nagle.

— Ale to nie wszystko, mój drogi. Jeśli opowiadam panu o tej Francuzce to dlatego, że — proszę sobie wyobrazić — nie znała nawet naszego adresu. Ktoś jej powiedział, że mieszkamy na rue du Bac. Numeru ulicy nie znała, bo jej nie podano. A rue du Bac, jak wiadomo, jest dość długa. Ta niemłoda już Francuzka szła od domu do domu i pytała o nas. A wszystko po to, by nam donieść o ciężkiej sytuacji jednej

Polki, której również nie znała, o której tylko słyszała...

Na mnie, proszę pana, wizyta tej nieznanymy Francuzki, zrobiła duże wrażenie. Może dlatego, że długo już na tym świecie przebywam i że całe moje życie zastanawiałem się co powszechnie i powszednio nazywa się solidarnością.

Człowiek o białych włosach zapatrzył się nagle przed siebie.

— Pamiętam... miałem wtedy siedemnaście lat, w roku 1902, to było w Charkowie, Rosjan było ze trzy tysiące, nas, Polaków, może setka... Zrobiliśmy wspólną demonstrację. Kozacy, strzelanina, ofiary. Bo w Radomiu, w 1904, demonstracja przeszła spokojnie. A była to pierwsza demonstracja studencka. I wpadliśmy na taki koncept, żeby iść parami. Radom był wtedy miastem gubernialnym, cały był obstawiony wojskiem, na każdym kroku kozacy. Więc my, studenci, zrobiliśmy im taki kawał, że z przedmieść szliśmy parami i dopiero w samym centrum, gdzie znajdowała się siedziba carskiego gubernatora, niewinne, nie zwracające uwagę pary studentów, przeistoczyły się nagle w wielką demonstrację... Ale co ja panu opowiadam? Miałem mówić o Paryżu, a mówię o Radomiu.

Tak, to była długa droga. Do Paryża przybyłem w roku 1912. Wprost z Syberii. Gdzieś spod Jakucka, na dalekiej północy. Z zesłania. Bo od roku 1905 do 1908, wie pan, w latach rewolucji, byłem trzy razy aresztowany, aż wreszcie znalazłem się w tak zwanej w owych latach „Aleksandrowskiej turmie”, skazany na katorgę, a potem na wieczne zesłanie. I właśnie z tego zesłania udało mi się uciec i przez Warszawę i Kraków dotrzeć do Paryża.

Pamiętam... to było jeszcze

na zesłaniu, tam, na dalekiej północy... Taka wieś zagubiona w ogromnych przestrzeniach, daleko od zewsząd. Było nas w tej wsi zesłańców razem ośmiu. Oprócz mnie jeszcze jeden Polak. Reszta — Rosjanie. Wszyscy po katordze. Zmęczeni. Odcięci od swoich, od świata.

Pierwszy maja we wsi pod Jakuckiem. Zebraliśmy się w ósemkę. Wszyscy rewolucjonisci. Ale każdy należał do innej partii. Byli wśród nas ośmiu bolszewicy, mjeńszewicy, esserowcy... czy ja wiem, kto jeszcze. Nas, Polaków, jak już powiedziałem, było tylko dwóch i dlatego nie mogliśmy należeć do trzech partii. Ja byłem z PPS lewicy, ten drugi z SDKPjL. I był również między nami jeden anarchista. Dla niego wszyscyśmy byli burżujami. Śpiewaliśmy tego Pierwszego Maja we wsi pod biegunem Międzynarodówkę i inne pieśni rewolucyjne.

I budziliśmy się z apatii. Po raz pierwszy od wielu miesięcy tego Pierwszego Maja zaczęliśmy myśleć: co będzie dalej? Pytania były takie: czy uciekać, czy nie? Jeśli uciekać, to dokąd? A jeśli zostać to — czy można się tu na miejscu żenić, czy też nie? Bo jeśli rewolucjonista tu się ożeni to przestanie być rewolucjonistą... Kiedy to było? Czterdzieści sześć lat temu. We wsi, gdzieś na Syberii, było 150 chat. W jednej z nich ośmiu ludzi śpiewało Międzynarodówkę. I nie czuło się już samotności...

Rzeką Leną płynie statek tylko do tego miejsca, gdzie Lena jest głęboka. Potem jedzie się końmi...

W Paryżu Polaków wtedy było niedużo, a wszyscy uciekinierzy z carskiej Rosji. Garstka nas była, ale robotniczy uniwersytet polski już istniał. I

różne organizacje demokratyczne. Był również między nami jeden „Proletariatczyk”. Pierwszego Maja szło się już wtedy od Bastylli. Wolno było iść w pochodzie, wolno było śpiewać pod sztandarami. Nam, Polakom, gościom z daleka, Francuzi, towarzysze francuscy, zostawiali honorowe miejsce w pochodzie.

A w pochodzie od strony Bastylli było coraz więcej Polaków.

I od najwcześniejszych lat, zawsze, przed grupą polską, szły dziewczęta i chłopcy w strojach krakowskich. Taka już nasza cecha narodowa...

Człowiek o białych włosach uśmiecha się do siebie.

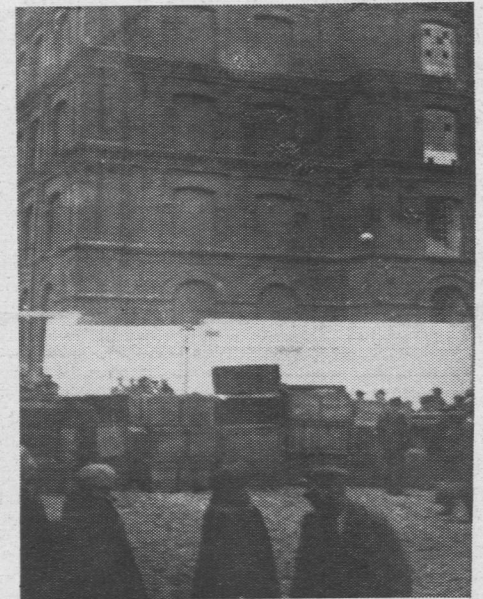
— Teraz już wiem, dlaczego zacząłem opowiadać przedtem o tej Francuzce, która szukała nas od domu do domu, żeby pomóc Polsce. To było któregoś powojennego Pierwszego Maja. Zostałem w domu, bo nie mogłem wtedy iść w pochodzie. A pan wie, jak bardzo do tego przywykłem. Zostałem w domu i myślałem o solidarności ludzi.

I wtedy właśnie zapukano do moich drzwi i przyszła ta Francuzka, zadyszana, uszczęśliwiona. Gdy przypominam sobie swoje życie, wszyskie te lata, które minęły od owego dnia majowego w tamtej wiosce pod biegunem... czuję, wiem, że nie nadaremnie żyłem.

Człowiek o białych włosach uśmiecha się teraz do mnie.

— Czy powiedziałem panu to,

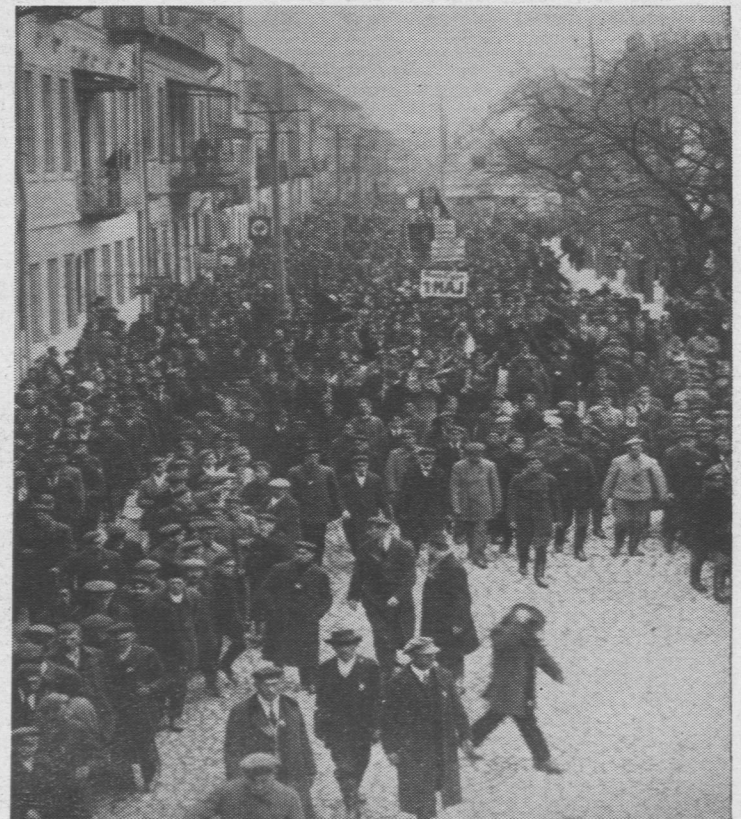
(Dokończenia na str. 4-tej)



Barykady w Łodzi w 1905 roku.



Wiec 1-go Maja 1925 roku na Placu Teatralnym w Warszawie. Przemawia N. Barlicki.



Demonstracja pierwszomajowa w Płocku 1919 roku.

Obowiązki i zadania Zw. Zawodowych w Polsce

Przemówienie W. GOMUŁKI na Kongresie w Warszawie

WARSZAWIE odbyły się 6-cio dniowe obrady dziewiątego w historii polskiego ruchu związkowego Krajowego Kongresu Związków Zawodowych.

Ostatni Kongres Związkowy, odbył się cztery lata temu. Przez ten czas nastąpiły w kraju i samym ruchu związkowym wielkie przemiany. Dziś trzeba na nowo przedyskutować i określić rolę i zadania związków zawodowych w Polsce. To właśnie stanowiło główny temat obrad.

Przez 13 lat

W ciągu trzynastu lat powojennych klasa robotnicza bardzo wzrosła liczebnie. Przed wojną tylko 12 procent ludności znajdowało zatrudnienie poza rolnictwem. Dziś zatrudnionych poza rolnictwem jest 23 procent ludności w Polsce.

Ta zmiana świadczy o wielkim uprzemysłowieniu Polski. Ale w tym powojennym okresie ofiarny wysiłek mas pracujących przyczyniając się do poważnego wzrostu sił wytwórczych, uprzemysłowienia kraju i umocnienia jego sił obronnych, nie przyniósł jednak spodziewanych rezultatów w dziedzinie poprawy ich bytu.

Winna była temu błędna polityka gospodarcza, naruszająca właściwe proporcje podziału dochodu narodowego, a także łamanie praworządności, naruszanie zasad demokracji socjalistycznej i internacjonalizmu proletariackiego, biurokracyzm, przerosty centralizmu w rządzeniu państwa i zarządzaniu gospodarką, znieszczenie w związkach zawodowych na żywotne sprawy bytu klasy robotniczej, zbiurokratyzowanie i zcentralizowanie związków, a także ograniczenia demokracji wewnątrz zakładowej. Wszystko to wywołało niezadowolenie i oburzenie klasy robotniczej w Polsce.

Październikowy zwrot

W październiku 1956 roku nastąpił zasadniczy zwrot w polityce realizowanej przez Partię, która postanowiła przywrócić swą łączność z dążeniami i pragnieniami mas pracujących, przywrócić właściwą treść zasadzie udziału ludzi pracy w rządzeniu i gospodarowaniu.

Nastąpiły zmiany w organizacji ruchu związkowego. Powstało 8 nowych związków zawodowych, podnosząc ogólną liczbę zrzeszonych pracowników do przeszło 7 milionów.

Utworzono sekcje fachowe, aby dać możliwość zorganizowania się wedle zawodów i specjalności. Poszczególne związki zawodowe otrzymały znaczną samodzielność, organizacyjną i finansową. Zmniejszono znacznie liczbę etatowych pracowników w organizacjach związkowych tak, aby przywrócić im charakter masowej, dobrowolnej organizacji społecznej.

Państwo przywróciło zasadę, że warunki pracy i płacy są ustalane w drodze umów między administracją gospodarczą i związkami zawodowymi.

Obecnie więc ruch związkowy w Polsce ma możliwość i obowiązek zrobienia wszystkiego dla podniesienia stopy życiowej ogółu pracujących. Zadanie to polega z jednej strony na opracowaniu zasad gruntownej reformy plac, tak aby kwalifikacja robotników, ich doświadczenie i wysługa lat były należycie uwzględniane, a by praca młodszych była sprawiedliwie wynagradzana, aby praca nisko opłacanych kategorii pracowników, takich jak nauczyciele i pielęgniarki była wynagradzana lepiej niż obecnie.

Z drugiej strony zadanie związków polega na tym, aby doprowadzić do podniesienia wydajności pracy poprzez kontrolę likwidacji przerostów zatrudnienia, umożliwienie podnoszenia kwalifikacji robotników, usuwanie wad i błędów w organizacji pracy przedsiębiorstwa oraz likwidację marnotrawstwa materiałów.

W toku obrad obecnego, IV-go po wojnie Krajowego Kongresu Związków Zawodowych mówił o tym przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych, — Ignacy Loga-Sowiński.

Bardzo ważne przemówienie wygłosił w czasie tych obrad W. Gomułka, który poruszył dwie istotne sprawy.

Troska o produkcję i obrona interesów robotniczych

W swoim przemówieniu W. Gomułka sprecyzował bardzo dokładnie, co rozumie przez rolę związków zawodowych w ustroju socjalistycznym. Oto co na ten temat powiedział:

„Rola Związków Zawodowych jako

kie wydatki państwa pod kątem ich celowości i zgodności z interesami klasy robotniczej i mas pracujących (...)

Aby Związki Zawodowe mogły w pełni służyć klasie robotniczej, muszą jednocześnie organizować ją do walki o wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów własnych (...) W warunkach państwa socjalistycznego tych dwóch funkcji Związków Zawodowych nie można rozdzielić. Jeśli ktoś mówi, że Związki Zawodowe nie powinny zajmować się produkcją, gdyż od tego jest państwo, w istocie rzeczy oznacza to, że klasa robotnicza powinna oddać kapitalistom i zakłady pracy i władzę państwową (...)

Z drugiej strony, gdyby ktoś chciał powiedzieć, że w warunkach państwa socjalistycznego jedynym zadaniem związków zawodowych jest troska o produkcję, gdyż interesów robotniczych broni państwo socjalistyczne, jako państwo klasy robotniczej, oznaczałoby to oddanie klasy robotniczej na

instancji nie przynoszą należytego rezultatu, a określone terminy nie są dotrzymywane, wówczas rada zakładowa w porozumieniu z zarządem głównym może podjąć na swoim plenarnym posiedzeniu uchwałę, skierowaną pod adresem dyrekcji, że jeżeli w wyznaczonym ponownie realnym terminie sprawa nie zostanie załatwiona, rada zakładowa zwróci się do załogi o poparcie jej stanowiska krótkotrwałym, — kilkunastominutowym, strajkiem ostrzegawczym.

O podjęciu takiej decyzji winny być obowiązkowo powiadomione władze zwierzchnie zakładu pracy. Uchwała taka może się wiązać z wnioskiem o usunięcie dyrektora”.

Rady robotnicze

Drugą ważną sprawą, którą W. Gomułka poruszył w swoim przemówieniu w czasie obrad Kongresu, była propozycja Komitetu Centralnego PZPR zmierzająca do rozszerzenia samorządu robotniczego poprzez stworzenie we wszystkich zakładach pracy Konferencji Samorządu Robotniczego z udziałem rad robotniczych, związkowych rad zakładowych i partyjnych komitetów zakładowych.

Jak wiadomo, rady zakładowe powstały w Polsce w wyniku przemian po Październiku 1956 r. i istnieją od półtora roku w 5.619 przedsiębiorstwach.

W. Gomułka oświadczył, że „...krótki okres działalności rad robotniczych przyniósł jednak bogate doświadczenie. W oparciu o pozytywne wyniki działalności wielu rad robotniczych możemy stwierdzić, że instytucja ta jest dobra, że zdaje swój wstępny egzamin życia”.

Doświadczenie jednak wykazało, że duża część rad robotniczych wykazuje słabą żywotność. Przyczyną zastoju ich pracy było to, że nie współpracowały one ani ze związkowymi radami zakładowymi, ani z komitetami partyjnymi istniejącymi w każdym przedsiębiorstwie. Każda z tych organizacji robotniczych działała na własną rękę, powstawały między nimi konflikty w wyniku których następował zastój w ich pracy.

W niektórych przedsiębiorstwach w Warszawie i Radomiu pracownicy doprowadzili do tego, że decyzje dotyczące kontroli administracji fabrycznej, produkcji i obrony interesów pracowników były podejmowane wspólnie przez radę zakładową, radę robotniczą i komitet partyjny. Tak samorzutnie rozszerzono w tych przedsiębiorstwach zakres samorządu robotniczego.

Obecnie Komitet Centralny PZPR proponuje, aby tę formę rozszerzonego samorządu robotniczego wprowadzić do wszystkich przedsiębiorstw społecznych w Polsce. Koncepcja ta sugeruje wprowadzenie kwartalnych wspólnych konferencji rady robotniczej, rady zakładowej i komitetu zakładowego partii.

Konferencje te nie naruszając w niczym uprawnień i zakresu działania tych poszczególnych organizacji, wprowadzałyby do zarządzania zakładami element koordynacji i — co najważniejsze — skupienie sił całej załogi, wszystkich jej przedstawicieli wokół spraw dla gospodarki węzłowych. Konferencje samorządu robotniczego podejmowałyby uchwały wiążące dla wszystkich organizacji, a jej ciałem wykonawczym na co dzień byłaby rada robotnicza i jej prezydium.

O dyskusji i uchwałach poinformujemy w następnym numerze.



Władysław Gomułka przemawia na Kongresie Związków Zawodowych.

obronców interesów klasy robotniczej w istocie rzeczy polega na tym, żeby Związki Zawodowe nie dopuszczały do krzywdzenia robotników przy podziale dochodu narodowego (...) Państwo socjalistyczne, jako administracyjny kierownik ogółu pracujących, powinno ten dochód dzielić sprawiedliwie (...)

Przy podziale dochodu narodowego przeznaczanego na płace, państwo z tych lub innych przyczyn może (jednak) dokonać tego podziału niezgodnie z zasadami sprawiedliwości. To zjawisko wystąpiło np. w odniesieniu do nauczycieli (...)

Państwo może mieć i zwykle przejawia tendencje do przeznaczania możliwości jak największej części dochodu narodowego na inwestycje. Nie ma w tym nic złego. Obowiązkiem państwa jest zrzec się o rozwój gospodarczy kraju. Związki Zawodowe winny jednak pilnować, aby państwo stosowało odpowiednio proporcje podziału (...) Związki Zawodowe mają możliwość i powinny kontrolować wszyst-

kąską i niełasę administracji państwowej, która nie zawsze stoi na poziomie ciężących na niej zadań i która zwykle zdradza tendencje do biurokratyzowania się.

Klasa robotnicza musi więc strzec swoich interesów i sprawować nadzór nad administracją swego państwa socjalistycznego, aby działalność jego usprawnić. Do tego właśnie są jej potrzebne Związki Zawodowe (...)

Sprawa strajków

Tak rozumiejąc i określając rolę i zadania Związków Zawodowych w Polsce, W. Gomułka oświadczył, że robotnicy winni decydować o formie obrony swoich interesów jedynie poprzez swoje organizacje. I dlatego potępił tak zwane „dzikie strajki”, robione poza organizacjami zawodowymi i stanowiące przejawy anarchii.

Przewodniczący C.R.Z.Z. wypowiedział się w tej sprawie obszerniej, oświadcza-

jąc: „Jeżeli jednak środki przedsięwzięte przez radę zakładową i interwencje

SPOTKANIA PIERWSZOMAJOWE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

czego się pan chciał ode mnie dowiedzieć?

Tak się złożyło, że tego samego wieczora rozmawiałem z moją nową znajomą, która również pozostanie już na zawsze młodą.

Opowiedziałem jej o człowieku o białych włosach i o wizycie, jaką mu złożono Pierwszego Maja.

Uśmiechnęła się. — Jak się to w życiu składa. Ja też miałam podobne odwiedzin. To było w zeszłym roku. Przyjechałam dopiero co do Paryża. To było pierwszego maja. W pokoju był telewizor. I pamiętam pokazano w telewizji taki reportaż, jak na pomoc górnikom w kopalni belgijskiej, zdaje się, że to było w Marcinelles, dokładnie sobie nie przypominam... wybuchł pożar.

I na pomoc górnikom belgijskim pospieszyli górnicy z Francji i Niemiec. Samochodami. Przez granice. Zdaje się, dokładnie sobie nie przypominam, na jednej z granic wartownicy ostrzelali jeden z samochodów z górnika, bo nie wiedzieli kto jedzie i w jakim celu — a samochód nie zatrzymał się na granicy, bo się bardzo spieszyli.

Ale nie o to chodzi. Sama w pokoju owego Pierwszego Maja, poczułam się nagle bardzo blisko i tych w pochodach pierwszomajowych, i tych górników, których zaskoczył pożar, i ich towarzyszy zza granic, którzy im pospieszyli z pomocą.

Górnicy nie pytają o narodowość. To prawda. Ale zdaje się, że żyjemy już w czasach, kiedy nie tylko górnicy spieszą sobie z pomocą gdy wybuchł pożar. Zawdzięczamy to ludziom jak ten o białych włosach.

Bronisław Wiernik

JULIAN TUWIM

PIERWSZY MAJA

Mokrą czerwienią, wzburzoną, wydetą,
W oknie otwartym chorągiew furkoce,
W czerwone święto, w czerwone święto
Dzień się roztopił w słonecznej patoce.

W ciepło niebieskie okna wycięto,
W pokojach snopy, złote pociski,
Luster i błysków sliśkie umizgi,
Bucha z błękitu niebieskie święto!

Światłem spienione oddycha piętrowo,
Oślepiające jarzą się dachy
I milion światła w gorące święto
W oknach zwierciadłem przewraca gmachy!

A wiatr się tarza po srebrnej wodzie,
Zartęcił blaskiem, rozchwiał obłoki,
Piętra się łamają w słonecznej wodzie,

Szkło dzwoni w wodzie jasnogłębokiej!

Salwo promienna Złotego Oka!
Bij w wodę, w dzwony, w dzwoniącą wodę!

Swobodo moja bardzo wysoka,
Skrzydłami uderz w pogodę!

Przewróć się w wietrze przez miasto mostem,

Furkotem blasku chorągwiej, krasna!
Z Wisły do nieba, z wiatru do miasta,
Światłem radosnym wiosna i jasna,
Swobodo moja, swobodo własna!
W czerwień cię wpięto, w błękit zakłęto,
W wodę wdzwoniono, w piętra podjęto,
Szalej, czerwona, niebieska, zielona,
W czerwone święto, w niebieskie święto,
W zielone święto majowe!

W PEWNEJ FABRYCE

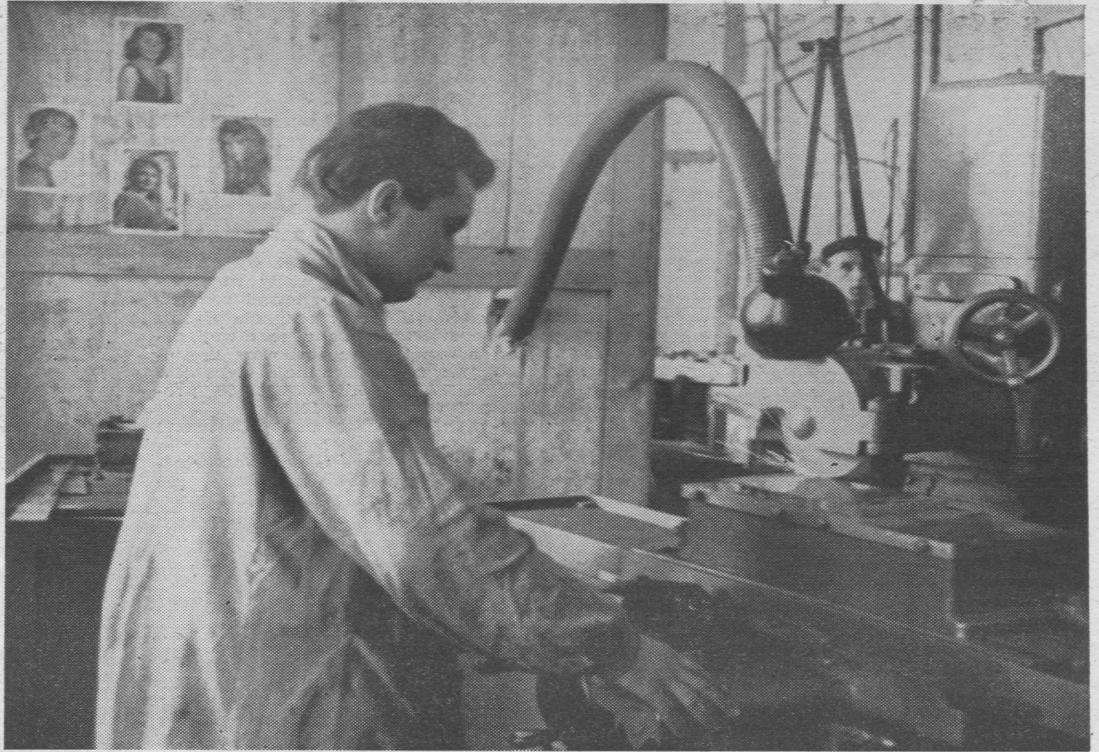
W E Włochach pod Warszawą są Zakłady montażu elektrycznych aparatów pomiarowych. W fabryce tej, jak w wielu, wielu innych fabrykach polskich, na przestrzeni ostatniego roku nastąpiły znaczne zmiany na lepsze. Jeszcze w r. 1956 zakłady przynosiły straty gospodarcze, a pod koniec każdego miesiąca ludzie kręcili się jak w ukropie, aby zdążyć wykonać plan.

Teraz jest inaczej. Ludzie pracują spokojnie, plany są wykonywane, pracuje się oszczędniej i wydajniej. Zyskuje na tym gospodarka narodowa i sami robotnicy fabryki. Np. już w ubiegłym roku osiągnięto poważne zyski. Zarobiono i na 13 pensję dla za-

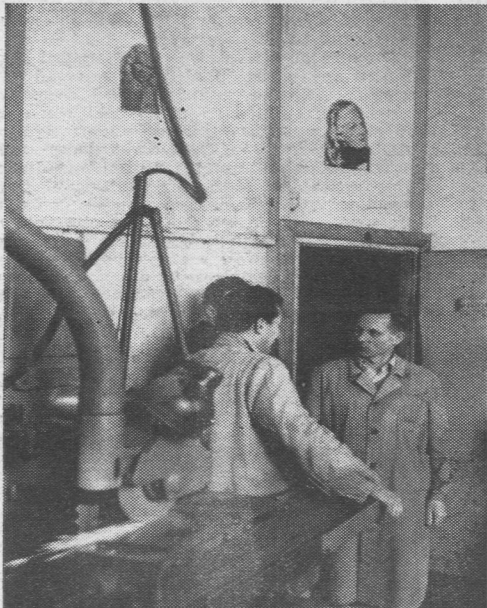
łogi i na szereg innych potrzebnych wydatków.

Z czego ta poprawa wynika. To są pierwsze owoce zmian jakie zaszły w zarządzaniu polskim przemysłem, w większej samodzielności przedsiębiorstw, w szerszych uprawnieniach kierownictwa zakładu pracy. Teraz np. kierownik oddziału dysponuje funduszem płac. To pozwala mu poczuć się naprawdę gospodarzem na swym odcinku pracy, daje mu możliwości racjonalniejszej organizacji produkcji.

Wszystkie te przemiany stwarzają w wyższym stopniu wśród robotników zainteresowanie pracą, która w tych warunkach idzie składowiej i przynosi lepsze zarobki.



W dziale mechanicznym wiszą na ścianach fotosy gwiazd filmowych.



Załoga fabryki A-3 jest bardzo młoda, ludzie się żenią. Postanowiono 25 procent zysków, dzielonych między załogę, przeznaczyć na budowę mieszkań.

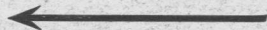
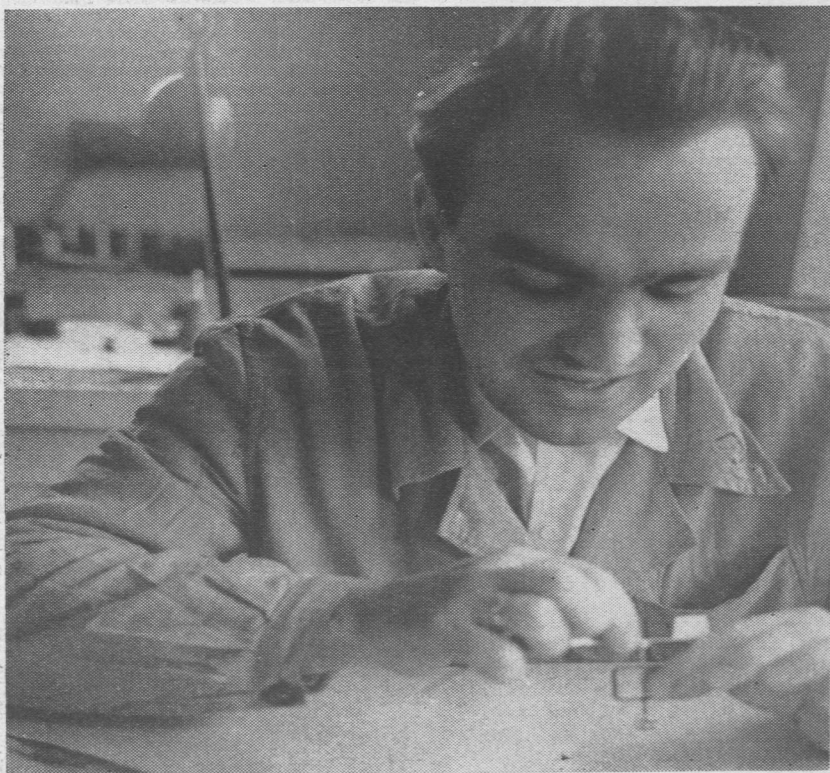


FOTO:
W. PRAŻUCH



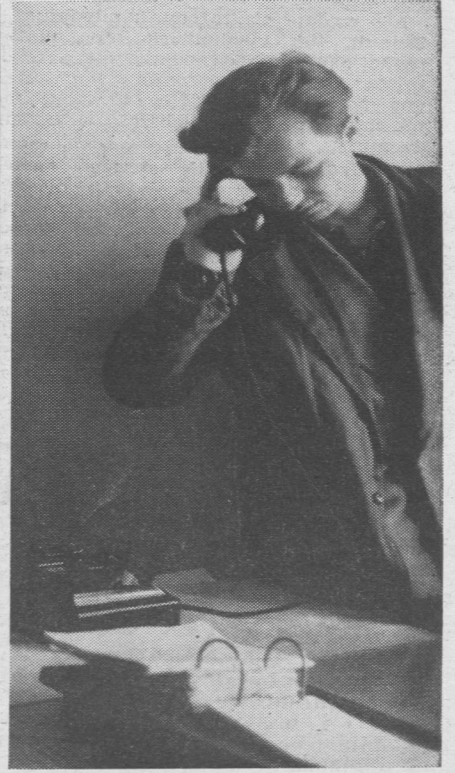
Hala fabryczna wygląda jak laboratorium.



W dziale prototypów powstają nowe modele. W roku bieżącym fabryka wypuści na rynek siedem nowych typów aparatów pomiarowych.



Montaż elektrycznych aparatów pomiarowych wymaga wielkiej uwagi a także laboratoryjnej wprost czystości. Wszyscy pracują tu w białych kitlach.



Maciej Górzynski, jeszcze przed parą laty był monterem — dziś jest kierownikiem oddziału.

Tydzień we Francji...

Dlaczego upadł

Przyszedł historyk, który spróbuje opisać dzieje obecnego kryzysu rządowego na podstawie sprawozdań ze Zgromadzenia Narodowego, będzie się długo głowił nad pytaniem, dlaczego właściwie rząd pana Gaillarda został obalony. W dokumentach oficjalnych nie znajdzie odpowiedzi na to pytanie.

Owszem zrozumiałe są przyczyny, dla których przeciw rządowi głosowali — głosowali zresztą od początku — komuniści, grupa posłów postępowych, posłowie radykalni z grupy Mendes-France'a oraz inni zwolennicy rokowań w Algierze. Ta lewicowa opozycja zwalcza całą politykę algerską rządu i jej głosowanie wpływa logicznie z jej stanowiska. Rząd znał to stanowisko, przechodził nad nim do porządku, nie uczynił na rzecz tej opozycji żadnego ustępstwa i nie mógł oczekiwać od niej poparcia.

Natomiast rząd oczekiwał poparcia od stronnictw, które wchodziły w jego skład i są współodpowiedzialne za jego politykę, a więc nie tylko od socjalistów i MRP, ale również od „republikanów społecznych” i od posłów „niezależnych”. Tymczasem te dwie ostatnie grupy głosowały z pewnymi wyjątkami, przeciwko niemu i zdecydowały tym sposobem o jego upadku.

Skądże więc nagle gniewy prawicy? Zarzuciła ona p. Gaillardowi, że przyjmując propozycje obu pośredników anglo-amerykańskich, jako podstawę dyskusji z Tunisiem, zgodził się zarazem na odsunięcie sprawy kontroli granicy tunezyjsko-algerskiej. Jak wiadomo — na żądanie prawicy premier wysunął był przed tym kontrolę granicy jako warunek przyjęcia pozostałych propozycji pp. Murphy'ego i Beeley'a.

Istotnie, w tym punkcie rząd się cofnął — pod wpływem nalegań amerykańskich, a zwłaszcza osobistego listu prezydenta Eisenhowera.

Ale z punktu widzenia zwolenników wojny algerskiej to francuskie ustępstwo nie ma decydującego znaczenia.

Działal tu jednak inny moment. Idzie o to, że rezygnacja p. Gaillarda z kontroli granicy tunezyjskiej jest ustępstwem na rzecz suwerennych praw tego państwa. Otoż tego właśnie prawicy nie chce zaakceptować. Obawia się ona, że wszedłszy na drogę ustępstw w Tunisie rząd doszedłby stopniowo aż do ustępstw w Algierze. Stąd jej sprzeciwy.

Poza tym prawica wyraziła swoje niezadowolone z polityki Waszyngtonu, która nie rezygnuje z pozyskania sympatii przywódców arabskich.

Kryzys

trudny do rozwiązania

Francja przeżywa znowu kryzys rządowy. Jest to trzeci już z kolei kryzys w obecnej kadencji Zgromadzenia Narodowego. Prasa dość zgodne zapowiada, że jego rozwiązanie będzie trudniejsze od poprzednich.

Nie wydaje się, ażeby kandydatura p. Bidault, lub jakakolwiek inna umieszczona na prawo od poprzedniego rządu, miała widoki powodzenia. Nie uzyska ona poparcia socjalistów i wobec tego nie może liczyć na większość w Zgromadzeniu.

Kandydatura osobistości tego samego typu politycznego co p. Gaillard ma również szanse niewielkie, ponieważ od razu zawiśnie nad nią ten sam problem kontroli algerskiej, który rozbił rząd obecny. Kandydatura wzięta z lewej strony obecnego rządu, na przykład p. Mitterand, spotkałaby się natychmiast z oporem prawicy i mogłaby się utrzymać tylko pod warunkiem, że nowy rząd oparłby się na innej większości Zgromadzenia i przyjął poparcie posłów komunistycznych. Na taką zmianę nie zgadza się

dotąd kierownictwo partii socjalistycznej. Jak z tego widać, rozwiązanie kryzysu będzie sprawą skomplikowaną i trudną.

Małe wybory o wielkim znaczeniu

Miniony dzień niedzielny był wyjątkowo piękny i trzeba było doprawdy niemałego poświęcenia, aby zrezygnować ze spaceru czy wycieczki na rzecz obowiązku wyborcy. Spodziewano się więc dużej absencji w pierwszej turze wyborów kantonalnych. Tymczasem frekwencja wyborców przewyższyła 77 procent wobec 60 procent w 1951 i 54 proc. w 1955.

Czym się tłumaczy to nadspodziewane zainteresowanie wyborców?

Rady Generalne, które odnawiano właśnie w półtora tysiącach kantonów, nie

zbierają się często i zajmują się wyłącznie sprawami lokalnymi. Ich znaczenie polityczne polega na tym, że zapewniają one wybranym dobry kontakt z ludnością i ułatwiają zdobycie popularności oraz że członkowie rad generalnych są wyborcami do Rady Republiki (obecnego senatu). Wielu francuskich mężów stanu zdobywało ostrogi w karierze politycznej właśnie na szczeblu kantonalnym i dotąd łączy swoje funkcje ogólnokrajowe ze skromną funkcją w radzie generalnej.

Tym razem wybory mają jednak większe znaczenie, niż zazwyczaj, ze względu na szczególną sytuację Francji. Kampania wyborcza była mocno nasycona polityką ogólnokrajową, a zwłaszcza problemem wojny algerskiej i Afryki północnej. Wyjątkowa frekwencja wyborców tłumaczy się właśnie ich wysokim zainteresowaniem dla tych spraw.

Pod tym też kątem należy oceniać wyniki wyborów.

Pokazały one przede wszystkim, że skrajni zwolennicy polityki siły w Algierze nie znajdują posłuchu w społeczeństwie.

...i na świecie

Chmury atomowe nad porozumieniem wschodnio-zachodnim

W chwili gdy pierwsze kontakty dyplomatyczne miały być nawiązane między ZSRR i mocarstwami zachodnimi dla przygotowania do tak dawna oczekiwanej konferencji „na najwyższym szczeblu”, między dwoma głównymi jej uczestnikami zarysował się nowy konflikt. ZSRR wniósł to Organizacji Narodów Zjednoczonych skargę przeciwko Stanom Zjednoczonym, oskarżając je o wysyłanie w kierunku granic radzieckich samolotów wyposażo-

nie Bezpieczeństwa mogłaby doprowadzić do wznowienia rokowań rozbrojenowych. Czy jest to celem skargi radzieckiej?

Wystawa Światowa w Brukseli otworzyła się pod znakiem pokoju

Wystawa Światowa, której otwarcie odbyło się w Brukseli, jest najpiękniejszą z dotąd zorganizowanych tego rodzaju imprez. Uczestniczy w niej około 50 narodów oraz szereg organizacji międzynaro-

pużadźści osiągnęli zaledwie 2 procent głosów. Partia Soustelle'a poniosła klęskę, zyskując ledwie 3,5 procent wobec 13,4 w 1951 roku. Głosy prawicy skupiły się wokół partii „niezależnych”, która uchodzi za klasyczną partię prawicy i która wskutek tego poprawiła nieco stan posiadania (z 21,3 proc. na 23,4 proc.).

Wszystkie stronnictwa lewicy zyskały znaczne ilości głosów i utrzymały swój procentowy stan posiadania. Zdobyły one w sumie więcej głosów, niż partie prawicy razem wzięte.

W takiej sytuacji opinia przywiązuje dużą wagę do ostatniej inicjatywy komunistów. Kierownictwo partii komunistycznej postanowiło mianowicie w drugiej turze zrezygnować ze swojego kandydata na rzecz każdego kandydata lewicy, który zdobył więcej głosów i to bez żadnych warunków. Jeżeli inne partie lewicowe uczyniłyby podobnie, to przyniosłoby to nie tylko zwycięstwo kandydatów postępowych 27 kwietnia, ale zaważyłoby poważnie na sytuacji w Zgromadzeniu Narodowym i na rozwiązaniu kryzysu rządowego.

Ale nie to stanowi najbardziej istotną odrębność wystawy brukselskiej. Publiczności rzucają się w oczy przede wszystkim ogromne świetlne kule „atomium”, jak gdyby zawieszane w niebiosach na niewidzialnej nici, symbol pokolenia, które odkryło energię atomową. Model radzieckiego „Sputnika” i amerykańskie urządzenia elektroniczne są głównymi atrakcjami wystawy. Wystawa brukselska jest pierwszą imprezą światową ery atomowej, ery podróży międzyplanetarnych.

Otwierając wystawę, król Belgii Baudouin specjalnie podkreślił ten jej charakter. „Nauka postawiła do dyspozycji ludzi siłę o potęgę, jakiej nikt nie mógłby sobie wyobrazić ćwierć wieku temu — oświadczył on. — Dziś dwie drogi otwierają się przed nami: droga rywalizacji, prowadząca do coraz niebezpieczniejszego wysięgu zbrojeń, którą mogą rozpętać przeciwko ludzkości genialne odkrycia jej uczonych, i droga wiodąca do porozumienia między ludźmi, jakiegokolwiek by były ich poglądy społeczne, polityczne czy religijne, jedyna droga mogąca doprowadzić do prawdziwego pokoju”.

ONZ zajmuje się losem kobiety

Na wyspach antylskich dziesięcioletnie dziewczynki mogą być wydawane za męża. W Irlandii, w Nowej Fundlandii i w 34 innych krajach, prawo zezwala na małżeństwa małoletnich bez ich zgody, a często mimo ich oporu, są zwyczajem istniejącym w wielu krajach. Te fakty, jak i wiele innych dotyczących losu kobiety na świecie, zostały przedstawione na Komisji Narodów Zjednoczonych poświęconej sprawom kobiecym, która zebrała się w Genewie wraz z Konferencją poświęconą sprawom matki.

Komisja opracowuje projekt międzynarodowej konwencji, która ustaliłaby minimum wieku, konieczne dla zawierania małżeństw, i nastaje poza tym na poszanowanie „Deklaracji Praw Człowieka”, według której małżeństwo może być zawarte tylko przy pełnej zgodzie małżonków. Komisja bada również sprawy nadania kobietom całego świata praw politycznych i ich udziału w życiu gospodarczym.



W Niemczech zachodnich buduje się wyrzutnie pocisków raketowych. Na zdjęciu: stacja kontrolna jednej z wyrzutni koło Kornwestheim.

nych w bomby atomowe i jądrowe, i żądając natychmiastowego zwolnienia Rady Bezpieczeństwa, aby położono bezzwłocznie kres tym lotom.

Jak oświadczył minister Gromyko, przyczyną tego kroku był ogłoszony ostatnio artykuł dyrektora amerykańskiej agencji prasowej „United Press” p. Bertholomew, który wyjawia że tego rodzaju loty bombowców w okolicy bieguna północnego mają miejsce za każdym razem kiedy na ekranach radarów lotnictwa amerykańskiego pojawiają się jakoby pociski radzieckie, wyrzucane w kierunku Ameryki. Dziennikarz amerykański dodaje, że nieraz już samoloty wysłane w kierunku ZSRR były zwracane z pól drogi, gdyż okazywało się, że był to fałszywy alarm, a rzekome pociski okazywały się meteorytami.

„Co by się stało, — pyta w swej nocie rząd radziecki — gdyby ZSRR postępował w ten sam sposób? Gdyby eskadry obu mocarstw z bombami „A” i „H” spotkały się nad Arktyką wnosząc, że przeciwnik atakuje? Ludzkość zostałaby w jednej chwili pogrążona w wojnę atomową...”

Z amerykańskiej strony odpowiadają jednakże, że omyłka jest wykluczona gdyż zachowano maksymalne środki ostrożności, i że ćwiczenia lotnicze tego rodzaju są konieczne dla uniknięcia niebezpiecznego ataku i dla ochrony bezpieczeństwa świata zachodniego. Rząd amerykański przypomina ponadto, że proponował wspólną ochronę nad rejonem bieguna północnego i że rząd radziecki tej propozycji nie przyjął.

W związku z tym, w kołach politycznych wyrażają mniemanie, że debata w Ra-

dowych, zajmuje powierzchnię 200 hektarów i aby zwiedzić ją całkowicie należy przebyć przynajmniej 140 km. Przy jej budowie 12.000 robotników pracowało 60 milionów godzin.

Wakacje w Polsce!

organizuje w tym sezonie BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

WYCIECZKI DO POLSKI

na wakacje do rodzin z Lille, Nancy i Paryża do Poznania przez Belgię i Niemcy

Pobyć od 4 do 6 tygodni,

lub wyjazdy grupami turystycznymi

DATY WYJAZDÓW Z LILLE I PARYŻA:

22 Maja	2 Sierpnia
12 Czerwca	12 Sierpnia
3 Lipca	25 Sierpnia
12 Lipca	

Cena 22.500 fr Lille—Poznań—Lille wraz z wizami plus dewizy

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Biuro Podróży „Transtours”, 19, rue de la Michodière.

Telefon: RIChelieu 77-40.

W LILLE: Centrala Podróży „Express”, 4, rue des Ponts des Communes.

Telefon: 55 02-05.

W LENS: Jan Roskoż, przedstawiciel „Transtours” w lokalu p. Zolnierkiewicza, 103, rue Jean-Letienne. Telefon: 709.

Uprasza się o możliwe jak najwcześniejsze nadsyłanie zgłoszeń.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,

56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe, samolotowe — do Polski i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI BEZ CIA

PROSTO Z POLSKI

Woroszyłow w Warszawie

Na zaproszenie Rady Państwa przybył do Polski Kliment Woroszyłow, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Woroszyłowi towarzyszą deputowani do Rady Najwyższej ZSRR, minister Szkolnictwa Wyższego i pierwszy zastępca ministra Spraw Zagranicznych. Goście radzieccy wzięli udział w Kongresie Związków Zawodowych, owacyjnie witani przez zebranych.

Powódź

Wezbrane wody Bugu załazy tereny położone na lewym brzegu rzeki, od Nowego Dworu w stronę górnego biegu. W okolicach Torunia klęska powodź objęła sto wsi. Narew załaza wiele gospodarstw w rejonach Pułtuska i Różany. Evakuowano 30 rodzin z Ostrołęki, poważnie zagrożonej powodzią. Coraz liczniejsze jednostki wojskowe biorą udział w akcji przeciwpowodziowej. Działają one w najbardziej niebezpiecznych rejonach wezbranych rzek, między innymi w okolicach Serocka, Trebłinki, Słomienicy i Drohiczyzna.

Oddziały saperowskie wyposażone w amfibie, kutry i łodzie przeprowadzają ewakuacje ludności lub dostarczają mieszkańcom odciętych wsi żywności. Do akcji pomocy powodziom przystąpił PCK dostarczając im odzieży i leków. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej udziela powodziom doraźnych zapomóg pieniężnych.

Ruch w polskich stoczniach

Mimo złej koniunktury na rynku światowym, polskie stocznie okrętowe nie mogą narzekać na brak zamówień. Ostatnio Stocznia Gdańska opuścił statek-baza rybacka, budowany na zamówienie ZSRR. Jest to duża jednostka o długości 157 metrów i szerokości 20 metrów. Statek posiada między innymi pięć wielkich chłodzonych ładowni i dużą suszarnię. Obliczony jest on na obsługę 40 lugrotrawlerów, a je-

go cykl połowowy bez zawijania do portu, trwać będzie 60 dni.

Największym odbiorcą przemysłu okrętowego jest jednak polska flota handlowa. Jej zamówienia obejmują w ciągu pięciu lat 70 dużych jednostek o łącznej wyporności 680 tysięcy DWT. W tym samym okresie budowanych będzie w stocznich polskich także kilkadziesiąt statków na zamówienia Związku Radzieckiego. Trzecim co do wielkości odbiorcą są Chiny Ludowe, które zamówiły już między innymi — z dostawą w latach 1959-1962 — pięć drobnicowców 10 tys. DWT, 1 tankowiec 18 tys. DWT oraz kilkanaście jednostek mniejszych. Polska eksportuje statki między innymi także do Brazylii, Zjednoczonej Republiki Arabskiej oraz do Wietnamu. Spodziewane są nowe zamówienia z Indonezji.

Warto przypomnieć, że przemysł stoczniowy powstał w Polsce dopiero po wojnie i na dobrą sprawę istnieje właściwie dwadzieścia lat.

3 miliardy złotych na fundusz zakładowy

Na okres Wielkiej Nocy przypadło nasilenie wypłat z tytułu funduszu zakładowego, wygospodarowanego przez fabryki w roku 1957. Oblicza się, że wypłaty te wyniosą w sumie około 3 miliardów złotych.

Największe kwoty otrzyma prawdopodobnie górnictwo węglowe, bo około 480 milionów zł. Na drugim miejscu jest przemysł lekki — przeszło 450 mln. zł. Hutnicy otrzymają w sumie 190 milionów zł., w tym załoga największego w kraju kombinatu metalurgicznego — huty im. Lenina około 35 milionów zł.

Jak wiadomo fundusz ten dzieli się na dwie podstawowe części jedna przeznaczona jest na wypłatę tak zwanej 13-ej pensji, druga na budownictwo mieszkaniowe dla pracowników danej fabryki. O podziale tym decyduje cała załoga. Charakterystyczne, że w wielu fabrykach część przeznaczona na budownictwo mieszkaniowe jest stosunkowo bardzo duża. I tak na

przykład załoga huty „Florian” postanowiła z 9,2 milionów zł. przeznaczyć na budownictwo mieszkaniowe, aż 7.800.000 zł.

Polscy turyści zagranicą

Tegoroczne trasy letnich wędrowek naszych turystów wybiegną daleko poza granice kraju. Biuro Wczasów i Wymiany Międzynarodowej PTTK zawarło kilka bezdewizowych umów z innymi krajami.

Związek Radziecki udostępni naszym turystom pięć tras wycieczkowych.

Każda z tych wycieczek trwać będzie około 25 dni i weźmie w nich udział 360 turystów.

Umowa z Komitetem dla Spraw Turystyki i Wędrowek w NRD opiewa na wymianę 241 turystów.

Pobyt na terenie NRD obliczony jest na 14 dni.

Następnym krajem, z którym w bieżącym sezonie letnim wymienimy turystów (153 osoby) — jest Bułgaria.

Wycieczki po tym kraju obejmują główne szlaki górskie. 23 polskich turystów spędzi 14 dni na Węgrzech (Balaton).

Kraje skandynawskie zaprosiły na letnie wakacje naszych żeglarzy.

Tyle o załatwionych już sprawach. PTTK w dalszym ciągu prowadzi „wymienne” pertraktacje z Czechosłowacją. Wehdują tu w grę 7-dniowe wycieczki autokarami dla około 400 posiadaczy kart turystycznych, połączone ze zwiedzaniem Pragi i Bratysławy. Prócz tego zorganizowany będzie wyjazd autokarami na Wystawę Światową w Belgii oraz campingi w Austrii.

W tym samym czasie z wymienionych tu krajów w takiej samej zresztą liczbie — przybędą do nas turyści zagranicą. Udostępni im najpiękniejsze trasy wycieczkowe naszego kraju w górach na Pojezierzu Mazurskim i nad morzem.

W BIAŁOSTOCKIEM

Rząd, pragnąc przyspieszyć rozwój budownictwa wiejskiego na Białostocczyźnie, postanowił



Wybitny pianista i pedagog, profesor Zygmunt Drzewiecki, wystąpi podczas Światowej Wystawy w Brukseli.

Program przewiduje wykonanie trzech koncertów fortepianowych Bacha na 2, 3 i 4 fortepiany. Wraz z prof. Drzewieckim będą grali Jan Ekier, Jan Hofman i Bolesław Woytowicz. Na zdjęciu: prof. Drzewiecki jako przewodniczący jury V konkursu im. Fr. Chopina w Warszawie wręcza nagrodę francuskiemu pianście Bernardowi Ringissenowi.

zlokalizować tu trzy wielkie cegielnie wapienno-piaskowe oraz dużą wytwórnię dachówek.

Każda z tych cegielni zdolna będzie produkować od 25 do 35 milionów sztuk cegły rocznie. Budowa pierwszej z nich rozpocznie się w 1960 roku.

W Białymstoku z dniem 1 września otwarta zostanie średnia szkoła muzyczna z wydziałami: instrumentalnym, wokalem i nauczycielsko-teoretycznym. Ponadto przy szkole mieścić się będzie ognisko baletowe.

W KIELECKIEM

W Brzegach nad Nidą (woj. kieleckie) projektuje się budowę wielkiego zbiornika wodnego o powierzchni 3.400 ha i pojemności 190 milionów metrów sześciennych wody. Powstałe w ten sposób obrzynie sztuczne jezioro umożliwi nawodnienie łąk w górnym i środkowym biegu Nidy co da dodatkowo tysiące ton siana. Nowy zbiornik wody pozwoli też na stworzenie wielkiego gospodarstwa rybnego, które mogłoby dać rocznie 170 ton karpia. Projektowana jest także budowa hydroelektrowni, która pozwoliłaby zaoszczędzić 2 tysiące ton węgla rocznie.

Dodajmy, że zbiornik wodny mógłby częściowo zasilać łódzki okręg przemysłowy, cierpiący stale na brak wody, co hamuje jego rozwój.

W KRAKOWSKIEM

Moc elektrowni w Skawinie (woj. krakowski) wkrótce wzrośnie czterokrotnie. Zainstalowane w niej zostaną dalsze cztery 100-megawatowe maszyny (dotychczas najpotężniejszymi maszynami tego typu, czynnymi w kraju, są 55 megawatowe maszyny austriackie eksploatowane w elektrowni w Miechowicach koło Katowic). Całość prac zakończona zostanie na przełomie 1960-1961 roku.

Urządzenia i dokumentację otrzymujemy ze Związku Radzieckiego.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza

Dnia 29 kwietnia o godzinie 11,30 odbędzie się uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza przy bld. Albert I obok placu Alma. Metro Alma. Konsulat generalny PRL w Paryżu i okolic o liczny udział w uroczystości.

Zarzut ten budził gorące spory, ponieważ wartościami dewizowymi byłyby przy takim ujęciu wszelkie dary nadchodzące do Polski z zagranicy, a przecież nie ma żadnych ograniczeń ani zakazów otrzymywania takich darów, ani spieniężania ich. Niewątpliwie dla Państwa naszego najbardziej jest korzystne, jeśli rodacy z zagranicy pomagają swym bliskim w kraju za pośrednictwem Banku Polska Kasa Opieki. Zarówno jednak zagranicą ofiarodawcy, jak i korzystający z pomocy obywateli polscy, mają prawo wyboru: albo przekaz przez bank PKO albo paczka.

Za łapówką

Sąd Wojewódzki w Warszawie uniewinnił Husiatyńskiego ze stawianego jej zarzutu przestępstwa dewizowego, skazując ją jednak na surowe kary za przekupstwo i nadużycia skarbowe. Sąd orzekł, iż działalność oskarżonej jako pośredniczki przy przekazywaniu darów nie była szkodliwa społecznie. Sąd podkreślił zupełną swobodę co do form przyjmowania przez obywateli polskich pomocy od rodzin zagranicą.

Natomiast wyrok surowo napiętnował łapówkową działalność Husiatyńskiej, skazując ją za przekupywanie urzędników na sześć lat więzienia i grzywnę. Sąd skazał również „królówkę nylonu” na czterokrotne opłacenie cel, które udało się jej ominąć dzięki pomocy nieuczciwych celników.

Pracownicy portu lotniczego na Okęciu otrzymali kary więzienia od roku do lat ośmiu za swą działalność szkodliwą dla państwa. Ogółem narazili oni skarb na stratę ponad miliona złotych, a co gorsza dopomogli do wywiezienia z kraju dóbr uważanych za majątek narodowy, jak na przykład dzieła sztuki.

WANDA FALKOWSKA

Nylon i paragraf

dy bowiem nie wypłacała w kraju pieniędzy za sumy zaoferowane zagranicą, lecz przekazywała je w towarze, co było dla odbiorców nieporównanie korzystniejsze. Przy przeliczeniu towarowym PKO, obdarowani uzyskiwali bowiem relację 90 do 100 zł za dolara, o czym Hulak nie mógł nie wiedzieć.

Transakcje między Hulakiem a Husiatyńską wyglądały mniej więcej tak: Hulak od jakiegoś swego klienta, dajmy na to Jana Kowalskiego z USA, dostawał 50 dolarów z prośbą o udzielenie odpowiedniej pomocy jego bratu, Władysławowi, zamieszkałemu w Bydgoszczy. Relacja dolara i złotego była ustalona z góry, należało dodać, że w niektórych wypadkach mniej korzystnie, niż wyniosłoby przeliczenie PKO.

Hulak wysyłał wtedy list do Husiatyńskiej, aby z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży towarów, które otrzymała, wypłaciła określoną sumę Władysławowi Kowalskiemu. Husiatyńska wykonywała polecenie, a jako dowód przekazywała Hulakowi pocztowy odcinek nadania pieniędzy, który ten z kolei prezentował swemu klientowi.

Celnicy — przemytnicy

Z biegiem czasu przedsiębiorstwo Hulaka bardzo się rozwinęło, a Husiatyńska otrzymywała coraz poważniejsze przesyłki towarowe. Przez ręce Husiatyńskiej w ciągu ostatnich dwóch lat przeszło 5.200 kg nylonu, skóry miękkiej i chustek wełnianych przysyłanych jej przez Hulaka.

Po pewnym czasie Husiatyńska zaprag-

nęła podwyższyć swoje i tak znaczne zarobki. Zaczęła kombinować aby nie płacić cła. Wtedy to weszła w porozumienie z magazynierem linii lotniczych na Okęciu Antonim Szymańskim i za jego pośrednictwem z innymi urzędnikami z owej przestępczej osemki.

Dla zilustrowania rozmiarów afery dość powiedzieć, iż w jednym tylko wypadku, gdy Husiatyńskiej przy pomocy celników udało się przemyścić do Polski 450 kg tkaniny nylonowej bez uiszczenia cła — strata Skarbu Państwa wyniosła 366 tysięcy złotych. Za swą działalność nieuczciwi urzędnicy byli sownie wynagradzani. Sama tylko Husiatyńska dała im 150 tys. złotych.

Co jest wartością dewizową?

Prokurator dopatrył się w działalności Husiatyńskiej nie tylko przestępstwa przekupywania urzędników i naruszania przepisów karno-skarbowych, lecz przede wszystkim przestępstwa dewizowego, zagrożonego karą długoletniego więzienia. Przestępstwo to polegało mianowicie na dokonywaniu obrotu wartościami dewizowymi.

Wprawdzie Husiatyńska nie dokonywała obrotów dolarami, przesyłała jej bowiem nie dolary a towar, złote polskie uzyskane ze sprzedaży tego towaru potraktował jednak prokurator jako dewizy, ponieważ dysponował nimi obywatel Stanów Zjednoczonych — Hulak.

Wszelki obrót wartościami dewizowymi jak i transakcje handlowe z cudzoziemcami są zabronione przez polskie prawo dewizowe.

WLECIE ubiegłego roku policja warszawska natrafiła na ślad afery przemytniczej. Sieć poszłał wiodła do portu lotniczego Okęcie. Wkrótce okazało się, że przez lotnisko przechodziły nieoclonione towary ogromnej wartości. Tędy też drogą lotniczą wywożono z Polski dobra znajdujące się pod ochroną. Między innymi wysyłano zagranicę srebro, kryształy, dzieła sztuki. Do Wiednia odleciał stary i cenny obraz pędzla Lodowico Carraccio „Uzdrowienie wzroku Tobiaszowi”.

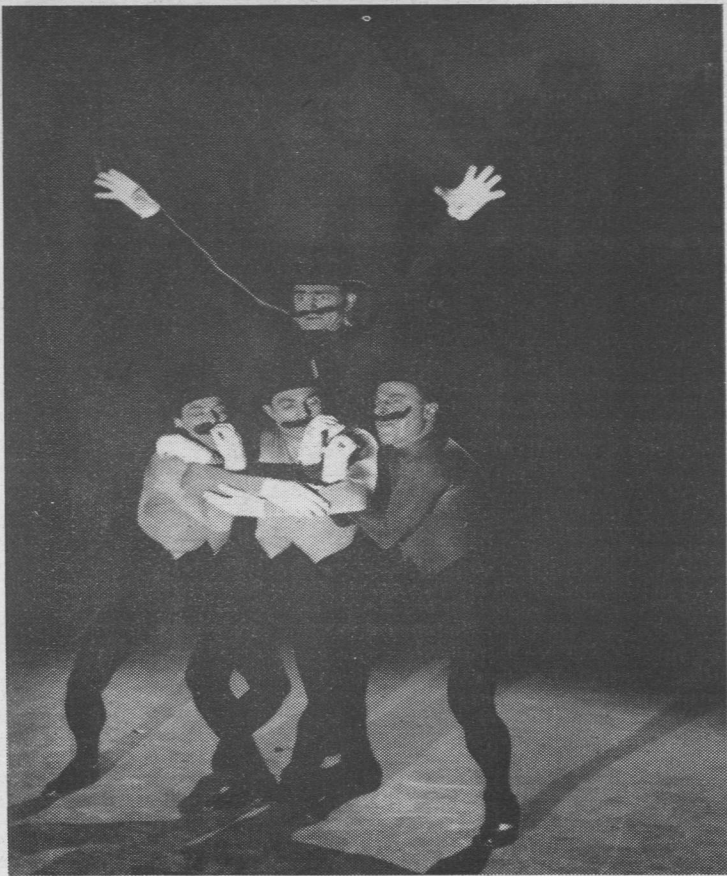
W czasie śledztwa wyszło na jaw, że ośmiu pracowników linii lotniczych i urzędu celnego przyjmowało łapówki za obniżanie cła, lub wręcz przemykanie towarów z kraju i do kraju. Mieli oni swoich stałych klientów, ludzi utrzymujących mniej więcej legalne kontakty handlowe z zagranicą. Do klientów tych należała również Stefania Husiatyńska, która otrzymywała szczególnie duże przesyłki. Były to niemal zawsze bele nylonu.

Nie tylko dla rodziny...

Dalsze dochodzenie wykazało, że Husiatyńska od przeszło dwóch lat pozostawała w bliskich handlowych stosunkach ze swoim szwagrem Julianem Hulakiem, obywatelem USA wykonującym rozmaite jego polecenia. Hulak prowadził przedsiębiorstwo „Gift Parcel Service” — co oznacza mniej więcej „Wysyłka paczek z podarunkami” — w USA w Long Island City. Przedsiębiorstwo to — jak wyraźnie mówi ulotka reklamowa — zajmuje się wysyłaniem podarunków do Polski od Polonii amerykańskiej. Pan Hulak zjednywał sobie klientów rozsiewając fałszywe wiadomości o działalności Banku Polska Kasa Opieki. Informował on mianowicie swych rodaków, że PKO wypłaca jedynie oficjalny kurs dolara w złotych, a więc po 24 zł za jednego dolara. Nie jest to, ani nie było prawdą. Polska Kasa Opieki nig-

Gwiazdy, które lubimy

Les frères Jacques



Frères Jacques.

WYSTĘPUJĄ zawsze we zwórkę, podobnie jak sławni muskietierowie. Niedawno jeszcze, przed paroma laty, jeździli na rowerach. W rok później dorobili się motorowerów ale już wkrótce potem widziano ich, jak zajeżdżali przed teatr czy też gmach radia w okazyjnie nabytym samochodzie. Obecnie... jeżdżą pięknymi wozami jak Frigate, Simca-Sport. Nikt nie wstrzyma postępu, a cóż dopiero ich postępu.

Na próbę przychodzi zawsze pierwszy ich pianista, Pierre Philippe. Cierpliwy, spokojny, czeka w swym czterokonnym Renault na przybycie towarzyszy obierając tymczasem fasonę, groszek zielony (o ile dzieje się to w lecie) lub też przyszywa do ubrania poobrywane guziki. Pierre Philippe jest zatwardziałym i nieuleczalnym starym kawalerem, który umie wykonać sam wszystkie prace domowe i który cały bagażnik swego samochodu przekształcił w szafę na ubrania. On to, kompozytor i niezrównany pianista, stał się kierownikiem muzycznym braci Jacques, dla których układa pieśni na cztery głosy.

Jeśli chodzi o samych Freres Jacques, to bardzo nie lubią mówić o sobie. Dwaj tylko z nich są prawdziwymi braćmi: Georges i Andre Bellec. Gdy zadaje pytania starszemu, Andre, odpowiada Georges, gdy zaś zwracam się do Andre Soubeyran, by się dowiedzieć czy ma dzieci, Paul

Tourenne wtrąca odpowiedź, że swą drogę do Paryża odbył na piechotę popychając wózek dziecięcy. No i gadaj tu z nimi!

Georges Bellec odbywał studia w akademii sztuk pięknych razem z Louis Mariano, zaś w konserwatorium muzycznym — z Andre Dassary. Przez rok grał w orkiestrze Claude Luter, a wchodząc do zespołu Freres Jacques, ofiarował mu pierwszą piosenkę: „Entrecote” — oficjalny hymn studentów akademii sztuk pięknych.

Brat jego, Andre, jest bretończykiem urodzonym w Saint-Nazaire, a z wykształcenia doktorem praw. Jest to piękny mężczyzna, najwyższy ze wszystkich, pasujący do roli starszego drużby na wiejskim weselu. Gdy był w Kanadzie, odwiedziła go w gar derobie, w przerwie koncertu jakaś pani (podobno pani z najlepszego towarzystwa) i zapytała:

— Czy trykot, który tak dokładnie opina pańskie ciało, wpycha Pan czymś od środka?

Pan Andrzej Bellec nie był zadowolony z tego pytania.

Paul Tourenne natomiast wspomina, jak usunął go ze szkoły z College Chaptal, za rysowanie nagich kobiet w zeszytach do zadań. Przeżył jednak tę przykrość i wstąpił do przedsiębiorstwa reklamowego „Art et Culture”. Tam właśnie spotkał się z Andre Soubeyran oraz braci

mi Bellec i wówczas cała czwórka postanowiła opracować na występ kilka starych piosenek francuskich. Wstąpili do „Grenier-Hussenot” z nadzieją, że uda im się, tak jak tyłu młodym i utalentowanym artystom, zrobić karierę. Pracowali przed oszkloną szafą, sprawdzając co chwila jak wyglądają czy są zabawni.

Freres Jacques przywiązują duże znaczenie do mimiki podczas śpiewu, opracowują też z drobiazgową dokładnością i harmonią głosów i grę sceniczną. Co rok poświęcają miesiąc na próby, odbywane gdzieś na zapadłej wsi; podczas tego miesiąca przygotowują program, z którym objeżdżają Francję i inne kraje.

Braci Jacques znają w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Holandii i Argentynie. Występują zawsze w swych czarnych trykotach, przepasanych wstęgą o odcieniu lawendy, które zaprojektował Jean-Denis Malcles. Jeden tylko szef zespołu zmienia, zależnie od tekstu piosenki, hełm na melonik, sombrero, czy inne jeszcze bardziej egzotyczne nakrycie głowy. Nie zapomina przy tym i o wąsach — różnych kolorów i różnych rozmiarów.

W akrobacji, pantominie, grze aktorskiej, tańcu, muzyce, okazują bracia Jacques najwyższą klasę parodii scenicznego. Odnoszą przy tym niebawale sukcesy — publiczność wywołuje ich uparcie, po skończonym występie po... 19 razy. Repertuar zasilają często piosenkami z epoki 1900 i dzięki temu tyłu ludzi zna i nuci: „L'entrecote”, „La Marie-Joseph”, „Barbara”, „La queue du chat”, „La Saint-Medard”, „Le trapeze volant”, „La Gavotte des batons blancs”, „Le general Castagnettas”.

S. E.

Françoise ARNOUL
w filmie szpiegowskim

„La Chatte”, miłosna historia rozgrywająca się w 1943 roku w Paryżu, trzydziesty dziewiąty z kolei film Henri Decoin, zamyka dwudziestolecie jego pracy inscenizacyjnej.

Nasza bohaterka wstąpiła do ruchu oporu po śmierci swego męża, który nie chcąc się dać aresztować Niemcom, odebrał sobie życie. W pracy w sieci konspiracyjnej „Assas” zastąpił go jego żona — Kora, która zostanie agentem wywiadu alianckiego.

Pierwsze swe zadanie spełnia Kora z sukcesem: polegało ono na wykradzeniu Niemcom z jednej z ich fabryk rakiety, którą właśnie wypróbowano w Ardenach. Po akcji, chcąc otrząsnąć się z resztek wstrząsających wrażeń, udaje się Kora do baru i tam spędza wieczór. W barze następuje spotkanie z Bernardem Wicky, który gra w tym filmie rolę oficera Wehrmachtu korzystającego — w ubraniu cywilnym i pod fałszywym nazwiskiem — z ostatniego wolnego wieczoru przed wyjazdem na front wschodni. Dla niewtajemniczonych, a wśród nich jest i Kora, Bernard jest dziennikarzem szwajcarskim, z którym zresztą młoda kobieta zaczyna sympatyzować.

Przed odjazdem melduje się Bernard w biurze kapitana wywiadu Muellera, na biurku którego spostrzega ku swemu wielkiemu zdziwieniu — fotografię Kory. Zaintrygowany tym opowiada Muellerowi o swym spotkaniu z Korą, o zawartej z nią znajomości. Skutek jest taki, że Bernard otrzymuje rozkaz pozostania na miejscu, śledzenia Kory i wyciągnięcia z niej wiadomości.

Początkowo Bernard jest uszczęśliwiony z otrzymanej misji, która pozwala mu często spotykać się z ukochaną, ale po krótkim czasie zorientuje się z rozpaczą, że poszukiwana przez wywiad niemiecki „La Chatte” i Kora — to jedna i ta sama osoba. Aby cofnąć się przed ukończeniem rozpoczętej pracy —

już zbyt późno, ale zakończył ją i zadenuncjował ukochaną — to rola budząca głęboką odrzę Bernarda. Widząc, że m'odzie-niec gotów porzucić całe przed-



Françoise Arnoul

sięwzięcie tak ważne dla tajnej służby, Mueller stara się wpłynąć na niego obietnicą, że gdy tylko spowoduje zniszczenie sieci konspiracyjnej „Assas”, Korze zostanie darowana wolność.

Wierząc w tę obietnicę przynosi Bernard wywiadowi wiadomość o wykradzeniu rakiety, którą ma zabrać angielski samolot. Mueller wydaje rozkazy, aby nie dopuścić do wywiezienia rakiety, ale szef „Assas'u” (Bernard Blier), który zdecydował się o godzinę przyspieszyć wykonanie akcji, uratował ją: Niemcy przybyli już po odlocie samolotu angielskiego.

Akcja się udała, ale partyzanci orientują się, iż ktoś ich zdradził. Poczuwając się do odpowiedzialności za swą nieostrożność wobec Bernarda, Kora obiecuje swym towarzyszom, iż otruje go. Przynajmniej to jest przekonana, iż zdola tego dokonać, ale w chwili, gdy spotka się z Bernardem — ręce jej opadną.

STEPHANE EPIN

TYLKO 22.500 FRANKÓW WYNOŚI CENA

Wycieczki do Polski

na 4, 6 lub 8 tygodni. Wyjazdy co tydzień.

CENA TA OBEJMUJE:

Bilet kolejowy 2-jej klasy Lille-Poznań-Lille
oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODRÓŻY

GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 8 6 7

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.

BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432

DEGHY (Nord): Café-Bal „Musjelak”, tel. 96.

DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.

NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.

ROUBAIX (Nord): Cafe L'A-MI-DO, rue Pierre Motte.

LIBERCOURT (Nord): Café Duszczyk, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.

DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.

RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.

CONDE (Nord): Café-Bal Marcjniał.

● PŁYTY ● PŁYTY ● PŁYTY ● PŁYTY ● PŁY

Gdybym spotkała ludzi, którzy mają jeszcze zastrzeżenia co do jakości nagrań muzycznych na płytach, zaprezentowałabym im melodie Chopina w wykonaniu Eugenii Zareskiej, nagrane niedawno na płycie „Columbia” („17 melodies de Chopin”).

Interpretacja Eugenii Zareskiej wyróżniła się powściągliwością i wrażliwością, które zupełnie oczarowują słuchacza. Równowaga śpiewu, słów i akompaniamentu wyszła tu niezwykle dobrze.

Śpiew Eugenii Zareskiej —

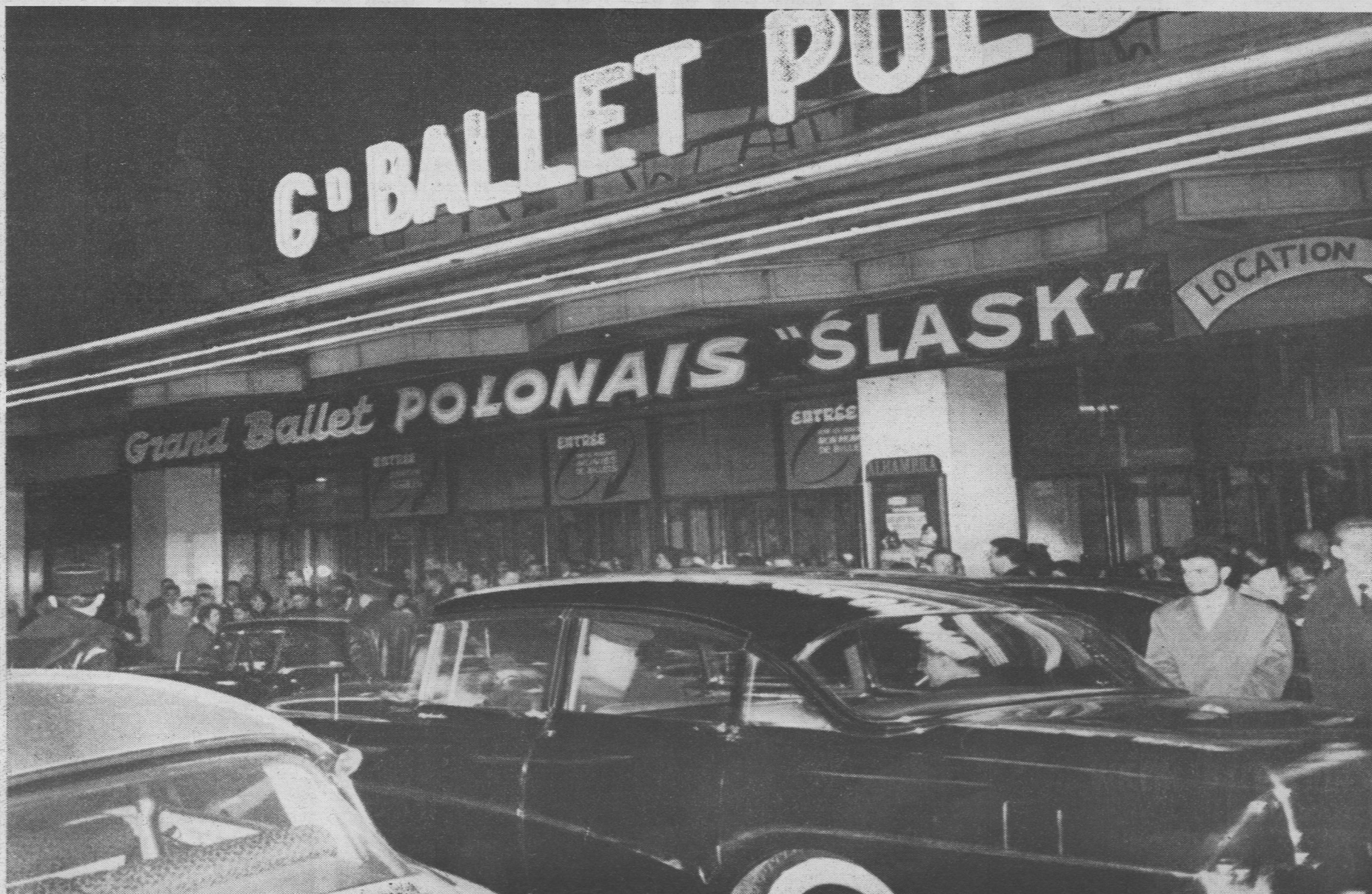
(mezzo-sopran), — jest pełen romantyzmu. Śpiewaczka potrafi zabarwić melodie wzruszającą nostalgią lub też humorem. Nie uchodzi uwadze słuchacza żaden, najlżejszy nawet odcień jej jasnej i pięknej interpretacji. Akompaniament Giorgio Favaretto nie sprawia również zawodu najsurowszym krytykom.

Płyta „17 melodies polonaises” zaliczona być może do najlepszych i jednocześnie najbardziej poetycznych osiągnięć nagrań dźwiękowych.

S. E.



Prasa paryska pisała o „Śląsku”, iż podbił publiczność od razu pierwszym atakiem. Był to atak wdzięku, urody, werwy młodzieńczej, cudownych pieśni, tańców, kostiumów.



Ożywienie przed premierą. Przybywają liczne osobistości Paryża, wielu artystów: Yvette Chauviré, Robert Manuel, Frères Jacques, G. Ulmer, J.P. Aumont, Claude Laydu.



W tańcach śląskich i góralskich, których Paryż nigdy przedtem nie widział, niezwykła żywiołowość graniczy z akrobacją. Widzimy to np. w „Kozierajkach”



Czarująca solistka — Urszulka Porwoł.

ŚLĄSK w Paryżu

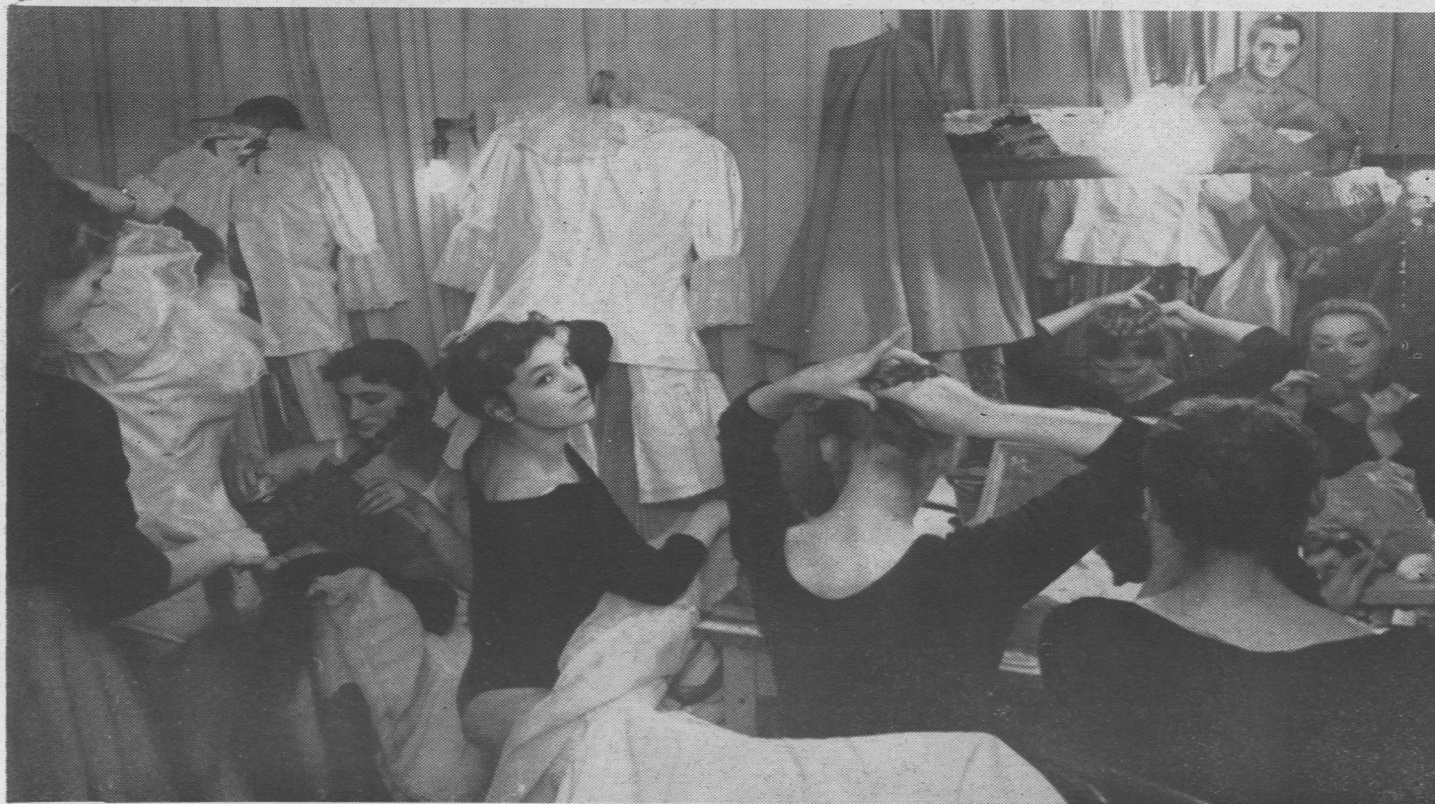
Już tydzień trwają występy „Śląska” w Paryżu. Co wieczór widownia teatru „Alhambra” podziwia polskie pieśni i tańce. Co wieczór także do kierownictwa „Śląska” udają się delegacje rodaków przybywających na koncerty z bliższych i dalszych okolic. Ci z bliska, to mieszkańcy domów sąsiadujących z „Alhambra”, ci z daleka — to nawet Polacy z kolonii w Calvados.

Mimo tylu koncertów, które „Śląsk” dał w Polsce i za granicą — w Czechosłowacji, Belgii, ZSRR, Niemczech, mimo tylu sukcesów, Ślązacy nie ulegli zupełnie zrutynizowaniu. Tańczą oni i śpiewają z tak szczerym przejęciem, z taką pasją i przyjemnością, że publiczność nie może się im oprzeć. Właśnie ta cudowna świeżość „Śląska” stanowi największy jego czar.

Poza godzinami spektaklów Ślązacy zwiedzają Paryż. Jest to dla nich prawdziwe przeżycie i odprężenie, po okresie bardzo intensywnych prób (w Koszęcinie pracuje się 10 godzin dziennie). W Paryżu między Madejowie odbywają swą podróż poślubną (pobrali się w dniu wyjazdu z Warszawy).

Ślązacy spragnieni są wiecznie nowych sukcesów. Wiedzą, że ich koncerty, to popularyzacja tego, co najpiękniejsze i najbogatsze w naszej kulturze narodowej — sztuki ludowej i tym bardziej z niecierpliwością powtarzają swe pytanie: czy podbijemy Paryż?

FOTO:
W. SŁAWNY



W ciasnocie i pośpiechu dokonywane są w garderobach dla artystów zmiany kostiumów i charakterystyki.



„Stoi u



"Tan na widecie" — stara żołnierska piosenka.



W całej świetności kolorów i blasków wpadają na scenę krakowiacy, Basia Brandt i Ark. Mrokwia tańczą w pierwszą parę.



Publiczność przyjęła bardzo serdecznie premierę Śląska, oklaskując gorąco chór, tańce, kostiumy.



A oto Polonez. To nie tylko taniec, to prawdziwa manifestacja polskiej kultury.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi. Zabicie buchaltera w Radogoszcu i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

Wspólnik już wyszedł na obiad, a ja pozostałem jeszcze, ażeby zamknąć żaluzje na przerwie obiadowej. Wziąłem do ręki antabę, kiedy wszedł... Kicki. Spytał najpierw o jakąś koszulę popelinową, a kiedy przekreślił klucz, żeby już nikt więcej nie wchodził — zaczął od wymienienia swojego nazwiska... Potem powiedział nagle normalnym tonem przyjętym w rozmowach ludzi ze sfer kupieckich: „Przychodzę do pana w imieniu Królowny...”

Kiedy przecierając czoło oświadczyłem mu, że nie znam żadnej Królowny i nie wiem o co chodzi — roześmiał się: „Pan to bierze chyba za jakieś zjawisko metapsychiczne? Jakies wydarzenie z rzędu tych nadprzyrodzonych? Frajer z pana! Rzecz jest realna i normalna. Tylko głupcy myślą, że to wariatwo. A z pana przecież człowiek rozumny! Ja też z początku myślałem jak pan, panie Ryba. Wtedy kiedy Królowna spotkała mnie po raz pierwszy — ja też nie mogłem oprzytomnieć z wrażenia. Ale, no, może takie argumenty będą bardziej przekonujące. Zobacz pan...”

Otworzył teczkę, którą miał ze sobą i pokazał paczkę banknotów. Tak na oko było tam dobre kilkaset tysięcy, a może nawet parę milionów... „Czary czy rzecz realna — spytał podsuwając mi pod oczy paczkę pięćsetek. — To są rezultaty słuchania Królowny. Myślisz pan, że szpiegostwo, że obca agencja albo inny abisyński wywiad? Nic podobnego. Geszeft, panie Ryba. I tylko geszeft... Konkretnie: bierziesz pan urlop od wspólnika i jedziesz pan z nami. Spotkanie dziś wieczorem na pięciu przy Łasku Łagiewnickim o ósmej! Tymczasem nie powiem Królownie, że z pana mięczak. Porozmawiamy sobie później spokojnie... A tę koszulkę biorę...” — dorzucił nagle. Zapakował towar do teczek i położył na kontuarze banknot pięćsetłotowy.

Nie wiedząc, jak się zachować wruszyłem ramionami. Milcząc chciałem wydać mu resztę. Zasmiał się: „My, panie Ryba, reszty nie bierzemy z zasady”. Szczeknął mi przed oczyma zióła papierosowa: „Kamelina”? Podziękowałem. I jeszcze raz przetarłem czoło. To wszystko nie chciało mi się zmieścić w głowie... Nim odszedł, spytałem: Czemu przychodzi pan właśnie do mnie? Odpowiedział: „Słyszałem, że ma pan kłopoty i styszyliśmy o pańskim wyczynie podczas okupacji w Zgierzu...”

Rzeczywiście, dałem się namówić kiedyś paru znajomym esesmanom do udziału w akcji na niemiecki magazyn wojskowy w Zgierzu. Ale to było po pijanemu. Potem ludzie mówili, że to przebrane AK. Na trzeźwo nigdy bym się nie odważył...

Było mi jakoś niezręcznie demaskować się wtedy przed Kickim, a więc przytaknąłem. Pożegnał się ze mną. Otworzył sobie drzwi, a następnie przypominając, że będzie czekał o ósmej — poszedł...

Zrezygnowałem z obiadu. Nawet wspólnik, który powrócił około trzeciej, spostrzegł, że coś się ze mną dzieje. Wykreślił się bólem głowy... Kiedy przyszła godzina ósma... Kicki oczekiwał mnie, podobnie jak ona, w połowie drogi, w łasku za pięć, i poszedł już ze mną do domu. Wyciągnąłem butelkę. Zaczęliśmy mówić. Odkrył od razu karty: „Interes jest pewny na sto dwa. Chodzi o to, żeby opracować w pewnej miejscowości magazyn. Nie ma mowy o tym, żeby się nie udało Królowna przygotowała wszystko do ostatnich szczegółów. Zresztą ona jest mistrzem. Nie zląpią jej nigdy. Praktykowała w Ameryce. A tu ta cała milicja to po prostu prymityw i tyłek” — machnął lekceważąco ręką...

Agitował mnie chyba z półtorej godziny. Potem pojechaliśmy taksówką do śródmieścia. Szumiało mi w głowie. Napisałem list do wspólnika. Wetknąłem go za żaluzję w sklepie... Znaleźliśmy się o świcie na dworcu... Wtedy nastąpiło spotkanie z tym trzecim, z tym z Pabianic, który nie

żyje... Zrozumiałem, że to wszystko jest rzeczywistością, a moje zachowanie zakrawa na wariatwo...

Spostrzegłszy, że Ryba wysiłł się bardzo pierwszą częścią zeznań — podsunąłem mu szklankę wody. Zadzwoił o nią zębami; wypił chciwie i po chwili ciągnął: — Kiedy już wsiedliśmy do pociągu jadącego na Śląsk, spytałem ich, gdzie jest... Królowna. Spojrzeli na mnie piorunującym wzrokiem. „Milcz! O Królownie nie wolno w ogóle wspominać. Królowna będzie czekała na miejscu. Nigdy o niej nie słyszałeś. I nic o niej w ogóle nie wiesz. Są dwie rzeczy: forsa albo...” — drugi, ten pochodzący, jak się później orientowałem, z Pabianic, przeciągnął ręką po szyi...

Postanowiłem milczeć. Tak dojechaliśmy, gadając ze sobą o obojętnych sprawach, do Katowic. Stąd przesiadaliśmy się na pociąg, który odchodził w stronę Bielska. Znalazłszy się pod wieczór w Bielsku — pojechaliśmy do jakiejś restauracji w śródmieściu. „Ja pójde zawiadomić ją o przyjeździe, a wy tu czekajcie” — powiedział Kicki... Ten z Pabianic porozumiał się zaraz z bufetową. Mielśmy otrzymać zawiadomienie telefoniczne. Przyszło w ciągu pół godziny. Kicki telefonował, że wszystko jest w porządku i że przyjeżdża po nas ciężarówką.

Spytałem tego z Pabianic, skąd Kicki weźmie ciężarówkę. Odpowiedział: „Niech cię już o to głowa nie boli, to zorganizowała Królowna”.

Po paru minutach ciężarówka przystanęła w bocznej ulicy, a Kicki dał nam znać, abyśmy zapłacili rachunek. Nikt nie zauważył naszego wyjścia z restauracji. Po drodze Kicki powiedział, że musimy się śpieszyć, bo Królowna czeka i na pewno się niecierpliwi.

Przystaliśmy niebawem w jakiejś ciemnej uliczce, skąd było już niedaleko do magazynu. Kicki wyskoczył na trotuar i odezwał się do tego z Pabianic: „Objaśnij mi, o co chodzi. Ja pójde zawiadomić Królowną i przyniosę karnister z benzyną. Królowna tu zaraz do was przyjdzie. Tymczasem nie ruszajcie się z soferki...”

Było mi trochę niewyraźnie, ale ten z Pabianic zapewnił, że to dla niego nie pierwszyna i że Królownie możemy w pełni zaufać. „Zobaczysz ją. To jest poeumat, a nie kobieta. Drugiej takiej nie znajdziesz się w Polsce ze świecą w ręku...”

Nagle usłyszeliśmy ciche kroki zza najbliższego zakrętu. Były to kroki kobiety idącej na wysokich obcasach. Wstrzymałem oddech. Najpierw zarysował się cień a potem stąpając lekko, pochylona do przodu, zbliżyła się do soferki.

„Serwus, chłopcy — powiedziała jakimś niezwykle ciepłym, ujmującym, a równocześnie stanowczym głosem... — Władek — to było imię Kickiego — wróci za chwilę. Ale wy nie musicie na niego czekać. Z chwilą kiedy z portierni, z tamtej strony — wskazała ręką — wyblisnie na jezdnię światło bateryjki, przystąpcie do akcji... Ja wam z początku pomogę, a później... no, Władek zna już dokładnie wszystkie instrukcje... Uwaga na światło”.

Nie zdążyliśmy jeszcze obydwać z tym z Pabianic ochłonąć z przerażenia, kiedy znalazła się już przed portiernią magazynu. Niosła ze sobą w ręce jakieś zawiniątko... Było słychać stukanie do drzwi portierni, potem jakąś rozmowę i prawie w tym samym momencie, kiedy wyszliśmy z soferki na jezdnię — wyblisło światło. „Teraz! — szepnął z przejęciem ten z Pabianic. — Chodź szybko...”

Drzwi portierni były lekko przykryknięte. Pchnąłem je. Otworzyły się do wewnątrz. Na podłodze leżał z omotaną głową portier. Nie dawał znaku życia. Królowna stała obok w cieniu, bacząc pilnie, czy się przypadkiem nie poruszy. Rzuciła nam kłęb sznurów polecając: „Zwiążcie go... Czy Władek już wrócił z benzyną? — zaniepokoiła się nagle. „Jeszcze nie wrócił” — odpowiedział ten z Pabianic. „To nie dobrze... Trzeba uważać przy wiazaniu” — przyświeciła bliżej trzymaną w dłoni latarką. Spostrzegłem, że miała piękne, smukłe dłonie i niezwykle kształtne nogi. Nie widziałem jej twarzy. Czulem tylko oddech i lekkie falowanie piersi ponad naszymi głowami. Czulem zapach perfum... „Dość!” — zdecydowała w pewnym momencie. Wstaliśmy z kłęczek.

„Weź teraz klucz i otwórz bramę, a następnie przejdź do magazynu. Przysięgam wam zaraz Władka. Spakujcie towar i tak jak było powiedziane... Zobaczymy się w Łodzi. Jadę przodem. Możecie jechać zupełnie spokojnie. Droga będzie utorowana... Serwus!” — skinęła nam dłonią i skierowała się do wyjścia.

Ten z Pabianic wziął z jej ręki latarkę. Przeszedł drzwiami prowadzącymi z por-

tierni na podwórze i po chwili słyszałem, jak odryglowywał bramę...

Z ulicy dochodziły już dwa precyzyjne głosy. Władek zostawił karnister w ciężarówce i szedł już w stronę portierni, kiedy spotkał Królowną. Udzielała mu własnie ostatnich instrukcji. Słyszałem jej słowa: „...Lech — to był ten z Pabianic — zna dokładnie rozkład magazynu... A więc tak jak było umówione. Ja pojedę naprzód... Masz znakomite papiery...”

„Niech się pani niczego nie obawia. Co trzech to nie jeden, Królowno...” — odpowiedział precyzyjnym głosem Władek.

Zastukały w głębi ulicy kobiece pantofle na wysokich obcasach. Odchodziła. Niebawem szum motoru zagłuszył odgłos jej kroków. Władek wjeżdża przez otwartą bramę na podwórze, a Lech, to znaczy ten z Pabianic, powiedział mi, żebym zamknął portiernię i pomógł mu przenieść portiera w głąb podwórza...

XI

Przyjrzałem się przesłuchiwanemu.

Wychylał już czwartą szklankę wody i tak jak przedtem dzwonił o nią zębami. Drżały mu ręce: chwilami, przyciszając głos, rozglądał się niespokojnie po pokoju... Tak było wtedy, gdy mówił o niej, o Królownie — napawała go panicznym strachem. Zachowywał się, jakby tu była naprawdę w pobliżu, jakby za chwilę miała wejść i zażądać od niego zapłaty rachunku za dekonspirację... Ta dekonspiracja ograniczała się na razie tylko do ogólników; przypominała raczej brednie chorego człowieka w gorączce. Nawykły do faktów, zakotwiczonych w rzeczywistości, początkowo zachowywałem się spokojnie. Powoli jednak zaczynała mi się udzielać ta niesamowita atmosfera, którą swoim opowiadaniem stwarzał.

Kontynuował opowieść o wydarzeniu, które miało miejsce w Bielsku. Wracając na moment do znanych nam już szczegółów mówił:

— Byliśmy sami na podwórzu. Kicki opuścił kłapę z tyłu ciężarówki i podczas gdy portier leżał na betonowym podjeździe, Lech otworzył drzwi do magazynu. Znał dobrze rozkład wnętrza... Chodził z pomieszczenia do pomieszczenia, jakby znajdował się we własnym mieszkaniu. Wybierał bele, a my z Kickim znosiliśmy je na stertę bliżej wejścia. Po pół godziny Lech oświadczył, że już jest dosyć i możemy przystąpić do ładowania. Niezależnie od tego, że ciężarówka była obudowana, okryliśmy bele plandeką.

Kicki postanowił w ostatniej chwili zabrać ze sobą związanego portiera. Spojrzałem na zegarek. Zbliżała się pierwsza. W okolicy było cicho i spokojnie. Mżył deszcz. Zrobiło się bardzo zimno. Zamknęliśmy za sobą bramę. Lech wyostał się z powrotem na ulicę przez portiernię. Przekreślił klucz w zamku i wrzucił go do pobliskiego rowu.

„No, a teraz trzymajcie się i ani pary z gęby — zapowiedział Władek, to znaczy Kicki. — Mam pewne papiery. Uważajcie, że o niczym nie wiecie. Nie należy odpowiadać w ogóle na pytania punktów kontrolnych. Królowna przygotowała podróż jak trzeba. Wracamy do domu!”

Ruszyliśmy szosą na Katowice, a potem w kierunku Częstochowy i Radomska. Wszędzie po drodze milicjanci na punktach kontrolnych trzaskali obcasami — prawie natychmiast zwracając Kickiemu ckażywane przez niego papiery. Przypuszczam, że miały fałszywe stemple z kontrwywiadu albo co najmniej z UB.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ALHAMBRA

50, RUE DE MALTE
Metro: REPUBLIQUE

OD 16 KWIECZNIA DO 4 MAJA CO DZIEŃ

Z WYJĄTKIEM PONIEDZIAŁKÓW, O GODZ. 21-ej.

W NIEDZIELE — PORANKI, O GODZINIE 15-ej.

PO RAZ PIERWSZY W PARYŻU

WIELKI BALET POLSKI « ŚLĄSK »

120 TANCERZY

SPIEWAKÓW CZŁONKÓW ORKIESTRY

Rezerwowanie miejsc co dzień od 11-ej do 19-ej, oraz telefonicznie: OBE 57-50 i 10-66.

GENY MIEJSC — *OD 300 FRANKÓW

KOMUNIKATY

W niedzielę dnia 27 kwietnia o godz. 9,30 w sali kina „Hollywood” w TULUZIE (23, rue de Poitiers) odbędzie się seans filmów polskich. W programie Podhale w ogniu oraz aktualności z Polski. Komitet organizacyjny prosi Polaków z Tuluzji i okolic o liczny udział w seansie.

Satyryczny film polskiej produkcji **Nikodem Dyzma** z Adolfem Dymiszem w roli głównej, wyświetlany będzie w następujących miejscowościach: **RAISMES SABATIER**, kino „Palace” — 20 maja. W **CARVIN** (route de Libercourt), kino „Rex” — 28 maja. Początek seansów o godz. 20 — jako dodatek dwa piękne filmy krótkometrażowe. Seanse organizowane są przez **Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą**.

Komitet Organizacyjny Jazdy Samochodowej Inżynierów (**Rallye Automobile des Ingénieurs**) zaprasza do wzięcia udziału w **Rallye 1958**, który ma się odbyć w niedzielę 11 maja 1958 roku.

Regulamin „Rallye” precyzuje, że nie chodzi w żadnym wypadku o wyścig szybkości, ale o towarzyską przejażdżkę urozmaiconą rozwiązywaniem po drodze różnych zadań technicznych, artystycznych i historycznych.

Wśród 50 uczestników, którzy biorą udział w tegorocznej jeździe, znajdują się kilku uczestników — inżynierów polskich.

Zespół Łowicz urządza w dniu 3 maja w sali „Rivoli Dancing” w **ROUYROY** wjeżdżającą **zabawę taneczną** z udziałem wybornej orkiestry Alex Flauvent. Zabawa trwać będzie od godziny 21ej do rana. Wstęp 200 franków.

Drobne ogłoszenia

PETITES ANNONCES

Ogłoszenia handlowe i różne fr. 400
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

D. DOWOJNA BIENAIME

Tłumaczka przysięga przy wyższych Sądach w Paryżu. **Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji**. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro Pont-Marie. — Telefon: ODFon 41-17.

Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”

Którzy dołączają w liście wycinek niniejszego ogłoszenia **ADWOKAT w Polsce ZAŁATWI BEZPŁATNIE** sprawy prawne (familijne, spadkowe, majątkowe, itp.) na terenie Polski. Pisać po polsku lub po francusku na adres:

Wacław de Laveaux,
Katowice (Polska)
Ulica Skłodowskiej 42.

Wolne miejsca: fr. 250

pierwsze 3 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Poszukiwanie pracy: fr. 150

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450

za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

MODNE I MŁODE

K O B I E T A I D O M

GŁOS MA MICHALINKA

SREBRNA POPIELNICZKA

MOJA koleżanka Maniusia wychodzi za mąż. I teraz mam kłopot. Jaki upominek ślubny jej kupić? Już od tygodnia głowimy się nad tym z moim mężem.

— Może obrus z serwetkami?

— To za drogo.

— A bez serwetek?

— To za skromnie.

— Serwis na kawę?

— Już ma.

— Więc co?

Nagle mąż mój klasnął w ręce.

— Już wiem. Damy jej srebrną popielniczkę. Pamiętaj, tę którą mój kuzyn, Henio ofiarował nam na nasz ślub. Wcalesmy jej nie używali. Leży gdzieś w komodzie.

Pomysł był dobry. Wyciągnęłam z komody popielniczkę i zaczęliśmy się jej przyglądać. Była trochę niemodna, dobrze poczerniała, ale gdy się wyczyszciliśmy...

Rzeczywiście po wyczyszczeniu błyszcząca ślicznie i wyglądała imponująco. — Śliczny upominek i grosza nie kosztuje. Zapakowaliśmy ją w białą bibułkę i wystaliśmy Maniusi.

Kiedy przyszlismy na ślubne przyjęcie, popielniczka stała pomiędzy innymi upominkami i prezentowała się doskonale. Maniusia dziękowała nam serdecznie.

— Ale dlaczego zrobiliście sobie taki wydatek? Przecież to czyste srebro — mówiła z przejęciem.

Byliśmy bardzo zadowoleni. Zwłaszcza mój mąż, który dumnie kręcił się po pokoju, patrząc z wynios-

łym lekceważeniem na inne upominki, nie tak imponujące jak srebrna popielniczka. Nagle spostrzegłam, że zbladł.

— Co się stało?

— Henius! Popatrz, kuzyn Henius przyszedł z żoną. Co robić? W pierwszej chwili chciałam ukryć popielniczkę, ale co powie na to Maniusia? Mąż mój stchórzył i uciekł do drugiego pokoju. Ja zaś zdołałam się ukryć za kotarą w chwili, gdy Henius z żoną weszli. Byli sami.

— Tiens! zawołała żona Heniusia — poznajesz tę popielniczkę?

— Popielniczkę? Ależ naturalnie. To ta sama, którą Bączkiewicz ofiarował nam z okazji nowego mieszkania.

— Owszem — rzekła zjadliwie Heniusiowa — ale tyś ją dał potem twoim kochanym kuzynkom na ślub. Co za bezczelność z ich strony!

— Czekaj powiem im za raz co o tym myślę. Są tu-

taj na pewno. Już zobaczę! W tym momencie wyszłam z za kotary.

— O, jak się cieszę, że was widzę — zaszczębiotałam — Co za spotkanie! Mam dla was właśnie serdeczne pozdrowienia od pana Bączkiewicza!

Obydwoje stanęły jak wryci. Potem Henius popatrzył na żonę, żona na Heniusia i o popielniczkę już nie było mowy. Do pokoju weszła Mania.

— Widzieliście moje śliczne upominki ślubne? Popatrzcie, proszę. Zwłaszcza ta srebrna popielniczka...

— Przepiękna! — zawołała słodko żona Henia — bardzo ci się przyda, zobaczysz.

A potem dodała pod nosem:

— Zwłaszcza, gdy ktoś z krewnych będzie miał się żenić... MICHALINKA

Taki mebelek można zrobić z drewnianego kojca, gdy dziecko już z niego wyrośło. Cztery drabinki łączymy ze sobą, zawieszamy na wysokości (jak na rysunku). Malujemy na jasny kolor. Możemy teraz zawiesić tu różne przedmioty.



WYCIEZKI DO POLSKI

Wyjazdy na wakacje lub w odwiedziny do rodzin z PARYŻA i LILLE organizuje dla was w tym roku

TOURIST - ROMEA

DATY WYJAZDÓW Z PARYŻA LUB LILLE:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
11 Maja	8 Czerwca	13 Lipca	20 Sierpnia
1 Czerwca	29 Czerwca	20 Lipca	17 Sierpnia
8 Czerwca	6 Lipca	24 Lipca	21 Sierpnia
15 Czerwca	13 Lipca	3 Sierpnia	31 Sierpnia
22 Czerwca	20 Lipca	10 Sierpnia	7 Września
27 Czerwca	8 Sierpnia	17 Sierpnia	14 Września
29 Czerwca	24 Sierpnia	24 Sierpnia	21 Września
6 Lipca	3 Sierpnia	7 Września	5 Października

CENA: Z LILLE i z powrotem — 22.500 franków. Z PARYŻA i z powrotem — 23.500 franków.

ZAPISY WRAZ Z DOKUMENTAMI PRZYJMUJĄ:

W PARYŻU: Tourist-Romea-France, 10, rue Pasquier, Paris (8). Tel.: ANJou 48 47. C.C.P. Paris 16.546.64.

Zapisy wraz z dokumentami dla okręgu konsularnego NORD'u i PAS DE CALAIS przyjmowane będą w miejscach i godzinach niżej wymienionych:

LENS — Hotel Caron, 8, place de la Gare. Tel.: 102, od 10-ej do 12-ej codziennie.

BILLY-MONTIGNY — Kawiarnia przy przystanku autobusu pani Osselez-Snauwaert, 135, rue Nationale. Tel.: 65 — w poniedziałki od 18,30 do 20-ej.

BULLY-LES-MINES — Cafe Coiffeur, pani Ledieu-Gustin, place V.-Hugo, we wtorki g. 16-18. SALLAUMINES — Café Simone, 7, rue Edouard-Vaillant, w poniedziałki g. 18,30-20.

NOEUX-LES-MINES — Cafe Morival, przy przystanku kolejowym nr. 1 i kościoła, 380, rue Nationale, we wtorki od 19 do 21.

WAZIERS — Café Nowak François, 98, rue Lucienne Moreau, we środy od 16 do 18.

DECHY — Café du Cinéma, Rybarczyk-Cecchini, 37, r. Suzanne-Lannoy, we środy, g. 18,30-20.

HARNES — Alcazar „Café-Dancing”, p. St. Ratajski, 62, r. Charles-Debarge, we czwart. g. 16-20.

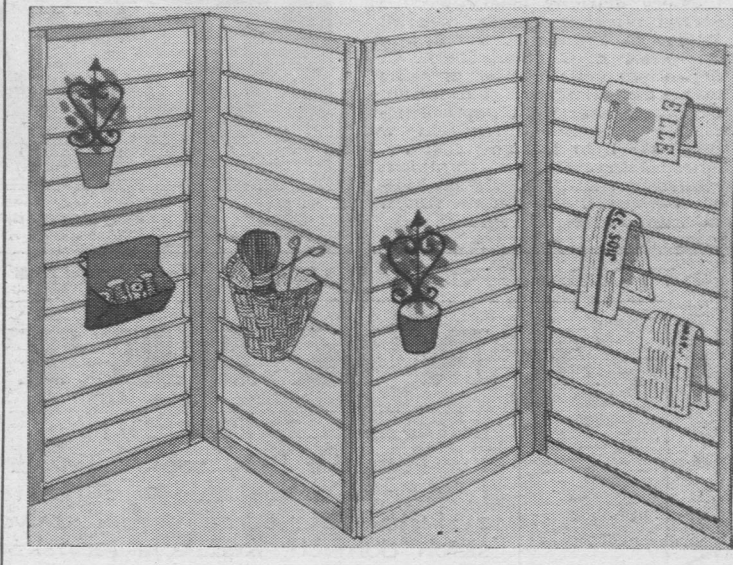
OIGNIES — Bal Moderne, Joseph Bohm, Cité de la Chapelle. Tel.: 350, we czwartki g. 18,30-20.

MARLES-LES-MINES — Café Lis Antoine, bd. Gambetta, w soboty od 18,30 do 20.

BRUAY-EN-ARTOIS — Café Jean, 24, rue Henri Cadot. Tel.: 67. W soboty od 16 do 18.

Wasze sprawy związane z podróżą będą załatwiane szybko — sprawnie — dobrze! Zwracajcie się z pełnym zaufaniem!

Prosimy o jak najszybsze rezerwowanie miejsc, ze względu na to, że przygotowanie dokumentów oraz wiz wymaga dużo czasu. Przy zamawianiu, prosimy o nadesłanie 5.000 fr. zaliczki.



Rady od serca

Znalazłem się po wojnie we Francji, bez nikogo bliskiego. Poznałem tu dziewczynę i ożeniłem się z nią po krótkiej znajomości. Dziś już jesteśmy do brych kilka lat ze sobą, mamy dwoje dzieci, ale ja jestem niezadowolony. Nic nie łączy mnie z moją żoną, z wyjątkiem oczywiście dzieci, które bardzo kocham. Moja żona nie dzieli żadnych moich zainteresowań, nie interesuje się ani książkami, ani kinem, ani teatrem, ani gazetami, ani tym co dzieje się na świecie. Słowem nie mam z nią o czym rozmawiać. Ona stara się mi umilić życie opowiadając mi o plotkach obchodzących plotki o sąsiadach. Staram się jak najmniej czasu spędzać w domu, ponieważ nie mogę w nim wytrzymać. Ale co dalej? Przecież nie zostawię jej samej, mamy dzieci, które musimy razem wychować. Muszę zaznaczyć przytem, że ona jest dla nich nadzwyczajną matką. Otacza je wielką troskliwością i staraniem. Niech mi pani poradzi, pani Anno, co mam robić, by moje życie stało się szczęśliwsze.

Szanowny Panie! Z pana listu widać, że jest pan człowiekiem poważnym, myślącym, inteligentnym i odpowiedzialnym.

Rozumiem doskonale pana sytuację, bo bardzo ciężko dzielić los z kimś, gdy nie ma się sobie nic do powiedzenia. Niemniej wydaje mi się, że w całej tej sytuacji jest dużo pańskiej winy. Gdyby pan od samego początku waszego małżeństwa, starał się oddziaływać na żonę, rozwijać jej zainteresowania, uczyć ją — miałby pan dziś obok siebie, jeżeli nie równą partnerkę, to przynajmniej kobietę interesującą się czymś więcej poza plotkami o sąsiadach. Nie zrobił pan tego i teraz sam pan z tego powodu cierpi. Jakież więc jest wyjście? Myślę, że nie jest jeszcze za późno. Trzeba bardzo taktywnie z dużą wyrozumiałością i cierpliwością uczyć żonę zamiłowania do książek. Trzeba zacząć od głośnego, wspólnego czytania, trzeba jej opowiadać o teatrze, o sztuce, i powoli, bardzo powoli, zacząć się ona na pewno interesować tym, co się wokoło dzieje. Zamiast uciekać z domu, powinien pan przeciwnie, jak najwięcej czasu żonie poświęcać. To jest bardzo żmudne zadanie, ale na pewno nie beznażne. Jestem przekonana, że po pewnym czasie nie pozna pan swojej żony. Prześlijam pozdrowienia. Anna

Polscy piłkarze zwyciężają w międzynarodowym turnieju w Liège



Polscy piłkarze po strzeleniu decydującej bramki.

Co rok odbywają się w Liège międzynarodowe turnieje juniorskie w piłce nożnej, których organizatorem jest *R. Standard C. L.*

Na tegoroczny turniej wydelegował *Polski Związek Piłki Nożnej* drużynę, która w okresie świąt wielkanocnych wzięła udział w rozgrywkach i która będzie prawdopodobnie trzonem drużyny narodowej w walce o mistrzostwo świata. Oprócz drużyny polskiej stanęła do turnieju również Włosi (*A. C. Milan*), Francuzi (*Racing-Club de France*), Niemcy (*Fortuna Dusseldorf*) i cztery drużyny belgijskie.

Dwa pierwsze mecze wygrali Polacy z *Tilleur F. C.* (2:0) i *Beerschot A. C.* (4:0), ale *A. C. Milan* pokonał również te same belgijskie drużyny (1:0 i 3:0). Spotkanie więc dwóch najsilniejszych uczestników turnieju w półfinale było bardzo ciekawe. Zakończyło się ono wynikiem remisowym 2:2, ale większą ilością zdobytych bramek do finału zakwalifikowali się Polacy.

Wreszcie nastąpiły oczekiwane rozgrywki finałowe; Polsce wypadło spotkanie z drużyną organizującą turniej — *R. Standard C. L.*

Polacy przystąpili od pierwszej minuty do ataku i Polak, przy współudziale Lentnera i Nowaka strzela pierwszą bramkę. Po przerwie Polacy utrzymują nadal wyraźną przewagę, jednakże jeden z kontrataków przeciwnika kończy się strzałem Paeschena ze *Standardu* do polskiej bramki (43 minuta gry).

Gracze polscy ze zdwojoną energią przystępują do nowych ataków, gra toczy się niemal bezustannie pod bramką belgijską,

ale obrona jest bardzo silna i — szczęście Polakom już nie dopisuje. Do końca drugiej części pozostaje wynik 1:1, tak że zgodnie z regulaminem grę przedłużano dwukrotnie po 10 minut. Wreszcie w czasie drugiego przedłużenia Polacy strzelają bramkę z kornera pokonując *R. Standard C. L.* 2:1 i zdobywając pierwsze miejsce w turnieju.

Drużyna polska zaprezentowała w Liège piękną grę zespołową, technikę wysokiej klasy.

Domyśleć się łatwo, że Polonia belgijska, jak zwykle licznie przybyła na mecz, w którym grali rodacy z Kraju i nie żałowała im dopingu. WŁ. KUC



Zwycięska drużyna polska.

KOMBATANCI ZUPRO

W numerze 15 (29) „Tygodnika Polskiego” zamieściliśmy wyjątki z oświadczenia prezesa honorowego Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu, p. Ambasadora Verdier. Jednocześnie podaliśmy omyłkowo wiadomość, iż zebranie Oddziału ZUPRO już się odbyło. Wymienione zebranie miało miejsce dopiero dnia 13 kwietnia i oto sprawozdanie z jego przebiegu.

Członkowie Oddziału ZUPRO z Lille i okolic zebrali się w siedzibie Związku w Cafe de l'Europe. Po zagajeniu wygłoszonym przez prezesa Poziemskiego który zdał bardzo obszerne sprawozdanie z działalności Oddziału, sekretarz p. Dunajski odczytał nadesłane listy i życzenia, a skarbnik sprawozdanie kasowe. Komisja rewizyjna udzieliła ustępującemu zarządowi absolutorium i pochwały za dobrą gospodarkę.

Przez aklamację wybrali zebrani ten sam zarząd na okres nowej kadencji tzn. prezesem pozostał p. Poziemski, wicepreze-

sem p. Cichoń, sekretarzem p. Dunajski, skarbnikiem p. Czyż, delegatem p. Sikorski, członkami komisji rewizyjnej pp. Kopa-czewski, Nowicki i Cichoń.

Na temat planu pracy na przyszłość wywiązała się bardzo szeroka dyskusja. Ustalono w niej między innymi gremialne wzięcie udziału w uroczystościach dnia deportacji (4 maja) w Lille, wystanie delegacji na uroczystości 3-majowe oraz wyjazd grupowy na wystawę międzynarodową do Brukseli.

Zebrani członkowie ZUPRO podkreślili jeszcze raz swą polityczność i swą łączność duchową z braćmi w Kraju.

Do prezesa Związku, generała Zdrojewskiego wysłano telegram z pozdrowieniami, zaś łącznie z komunikatem o odbytym zebraniu wysłała Oddział ZUPRO z Lille pozdrowienia wszystkim polskim kombatantom w Kraju i za granicą.

Siedziba Oddziału mieści się w Lambersart (Nord) — 100, rue des Martyrs de la Resistance.

KOSZYKÓWKA: LYON—WARSZAWA 89:59

Pobyt sekcji koszykarzy warszawskiego *K. S. Polonia* we Francji rozpoczął się tryumfalnie: sześć spotkań z drużynami francuskimi — i same zwycięstwa. Dopiero w meczu z ekipą spółdzielców lyońskich nasi rodacy ponieśli porażkę (89:59).

Tempo gry było bardzo szybkie. Sędzia z wyjątkową surowością sypał karne rzuty, a nawet wykluczył z gry jednego z członków naszej ekipy. Domyśleć się można było również, jak zmęczona jest już nasza drużyna 10-zegranymi dotychczas meczami oraz podróżami. Jednakże Polacy zaatakowali bardzo pięknie i już w pierwszej minucie prowadzili 4:0. Pierwsza część rozgrywek kończy się również korzystnym dla *Polonii* wynikiem 44:30.

Po przerwie tempo gry słabnie.

Gdy obie drużyny opuszczały boisko, warszawiacy nie okazali przygnębienia z powodu przegranej (89:59). Drużyna polska miała zupełne prawo być zadowolona ze swej gry, zwłaszcza z wyczynów Karbownikiego, Wichowskiego i Prokuma.

Po meczu spędzili nasi gracze kilkanaście minut z rodakami z Francji przy lampce wina i wtedy prosili o przekazanie, za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” serdecznych pozdrowień dla całej *Polonii* we Francji i Belgii oraz podziękowań za serdeczne przyjęcie, z jakim spotykali się w czasie swego pobytu i ze strony Francuzów i ze strony Polaków. L. K. (Lyon)

TYGODNIK POLSKI ■ 23, RUE TAITBOUT ■ PARIS 9° ■ TYGODNIK POLSKI ■ 23, RUE TAITBOUT ■ PARIS 9° ■ TYG

ANKIETA: 20 PYTAŃ

DRODZY CZYTELNICY!

Pół roku liczy sobie „Tygodnik Polski”. Pół roku — to niewiele — i w życiu człowieka i w życiu pisma. Ale w ciągu tego półrocza przekonaliśmy się, że pismo jest potrzebne — zyskuje sobie coraz więcej stałych prenumeratorów i czytelników, osiedla się na dobre w polskich domach. Redakcja jednakże wciąż zastanawia się co ulepszyć, co zmienić w piśmie, by lepiej odpowiadało Czytelnikom. To jest Wasze pismo, sami decydujcie o nim, Czytelnicy. Sądzymy, że wszyscy wypełnicie i wyślecie ankietę, którą zamieszczamy poniżej.

- | | | | |
|--|-----------|--|-----------|
| 1. Czy regularnie czytasz „Tygodnik Polski”? | tak - nie | 10. Czy interesuje Cię dział popularno-naukowy, artykuły z dziedziny techniki, medycyny? | tak - nie |
| 2. Czy podoba Ci się nasza okładka? | tak - nie | 11. Czy czytujesz recenzje filmowe? | tak - nie |
| 3. Czy chciałbyś widzieć więcej zdjęć z Polski? | tak - nie | 12. Czy pragniesz by „Tygodnik” nadal zamieszczał dwie powieści? | tak - nie |
| 4. Czy zadowala Cię ilość informacji z Polski? | tak - nie | 13. Czy lubisz „Michalinę”? | tak - nie |
| 5. Czy na podstawie tego co czytasz w „Tygodniku” potrafisz sobie wytworzyć obraz życia Kraju? | tak - nie | 14. Czy zwróciłbyś się o poradę do Anny w sprawach osobistych? | tak - nie |
| 6. Czy pragniesz bardziej szczegółowych informacji z Francji i ze świata? | tak - nie | 15. Czy należy rozszerzyć dział sportowy? | tak - nie |
| 7. Czy interesują Cię zamieszczane w „Tygodniku” wiadomości dotyczące życia <i>Polonii</i> ? | tak - nie | 16. Czy potrzebna jest strona w języku francuskim? | tak - nie |
| 8. Czy uważasz, że wystarczająca jest ilość informacji z życia Polaków we Francji i Belgii? | tak - nie | 17. Czy podoba Ci się nasz sposób pisania? | tak - nie |
| 9. Czy korzystasz z „Usług Praktycznych” „Tygodnika Polskiego”? | tak - nie | 18. Czy uważasz, że należałoby używać większej czcionki (większych liter)? | tak - nie |
| | | 19. Czy artykuły nasze są za długie? | tak - nie |
| | | 20. Czy dzieci Twoje interesują się „Tygodnikiem”? | tak - nie |

Jak więc widzicie wystarczy przekreślić słowo **t a k**, lub **n i e**. Wysłitek niewielki — a dla redakcji wielka pomoc.

Ponadto bardzo prosimy Czytelników, którzy chcieliby obszerniej wypowiedzieć się, by napisali nam co chcieliby w „Tygodniku” widzieć, a co im się nie podoba. Jakże tematy dotyczące życia *Polonii* interesują ich najbardziej, co chcieliby wiedzieć o kraju. Prosimy o rzetelną krytykę. Liczymy, bardzo liczymy na Was, Czytelnicy.

Czekamy na wasze odpowiedzi! Autorom najciekawszych wypowiedzi prześlemy upominki w postaci polskich książek.

NAZWISKO lub INICJAŁY WIEK ZAWÓD

LA SEMAINE POLONAISE ■ 23 RUE TAITBOUT ■ PARIS 9° ■ LA SEMAINE POLONAISE ■ 23 RUE TAITBOUT

U HARCERZY W BRUAY-EN-ARTOIS

w kręgu wspomnień i planów

GDY słońce mocniej przygrzeje i obeschnie ziemia, zobaczycie jak ożywią się drogi i ścieżki biegnące z miast i miasteczek w pola i lasy okryte świeżą zielenią. Dzielną brać skautowa przygotowuje się już teraz do okresu wycieczek i obozów, podchodów, biegów i wędrówek.

W KRĘGU STARSZOHARCERSKIM

Co czwartek zwołuje druha Stanisław Lusiewicz zbiórkę kręgu starszoharcerskiego w Bruay-en-Artois. Śpiew, gawęda, przygotowanie do zdawania na III stopień wypełniają szczerze całe popołudnie i czasu wieczne brak. Wprawdzie krąg ma swój świetnie zorganizowany i bardzo aktywny zespół muzyczny, sekcję fotografów, która robi bardzo ciekawe i liczne zdjęcia do kroniki, ale na stworzenie sekcji elektrotechników czasu nie ma. Harcerze są przeciążeni zajęciami, wielu z nich należy do wszystkich sekcji, komenda bowiem nie chce żadnego z druhowów odgradzać od zajęć, które go interesują i pociągają. Ma to swoje dobre, ale i złe strony, ponieważ przeciąża jednych harcerzy pracą, podczas gdy inni do żadnej sekcji nie należą.

Przyglądając się pracy druhowów z Bruay-en-Artois nie zapominajmy, że tworzą oni krąg starszoharcerski, że są oni pokoleniem wychowanym w drużynie jeszcze przed wojną, a obecnie dochodzącym do wieku

35-40 lat. Nie zapominajmy, że mają oni już swoje rodziny, żony i dzieci kilku- lub nawet kilkunastoletnie, a jednak nie chcą porzucić kręgu.

Krąg starszoharcerski z Bruay,

nad którą opiekę sprawuje druha Marciniak, ale brak w Bruay drużyny harcerzy, którzy już złożyli przyrzeczenie. Wytworzyła się luka pomiędzy pokoleniem starszoharcerskim a najmłodszymi zuchami. Brak tutaj średniego pokolenia.

BYŁO NAS WIĘCEJ DAWNIEJ

Są drużyny harcerzy w są-



Krąg starszoharcerski w Bruay-en-Artois.

a zwłaszcza jego zespół „Iskra”, to najważniejsza część całego tamtejszego hufca pozostającego pod komendą druha Zygmunta Talarczyka. Jest jeszcze w hufcu Bruay gromada zu-

siednich koloniach. W Calonne Ricouart działa drużyna druha Mariana Krysiaka, która w czerwcu bieżącego roku obchodzić będzie 35-tą rocznicę swego istnienia. Drużyna ta nale-

ży do hufca Marles-les-Mines i — razem z hufcem Bruay — wchodzi w skład okręgu, którym kieruje druha Alfons Rastek.

Jeszcze parę lat temu życie harcerskie w Pas-de-Calais było o wiele żywsze. Divjon, Haillicourt szczyły się dużymi drużynami harcerskimi, a w Bruay-en-Artois były aż trzy. Z jednej z nich wyrósł krąg starszoharcerski, i istnieje gromada zuchowa. Może 2 zastępy harcerzy, wyrastające z tej gromady, staną się niedługo znów drużyną Bruay, której tak bardzo brakuje w tej kolonii obfitującej w polską ludność.

W ZUCHACH NADZIEJA

Polskie harcerstwo we Francji ma bogatą już dzisiaj tradycję. Ileż to obozów w Wogezach, Ardenach i Alpach urządzano, kolonii zuchowych w Strasburgu i Les Ageux! I Bruay i Marles dały swych delegatów na Zlot Z.H.P. w 1935 roku, którzy wraz z innymi druhami z Francji, Belgii i Holandii zapelnili cały pociąg.

Gdy ktoś ze smutkiem kiwa głową nad obecnym stanem harcerstwa w Bruay, gdzie były dawniej trzy drużyny, a obecnie pozostał tylko krąg starszoharcerski i gromada zuchowa, odpowiadają druhowie z wielką stanowczością: nadzieja w zu-

chach, z nich wyrosnie nowe pokolenie harcerzy.

— Brak wyrobienia u naszych kadr instruktorskich powoduje rozpad drużyn — twierdzi druha Lusiewicz — ale intensywna praca druha Marciniaka nad gromadą zuchową da owoce. Dla zuchów organizujemy w lipcu kolonię w Ardenach, a może również i krąg zdobędzie się na jakiś oboz w tym roku.

Na ogół polscy harcerze we Francji nie wiedzą wiele o harcerstwie w Polsce. Wynika to nie z braku zainteresowań stanem obecnym ZHP w Kraju, ale po prostu z braku kontaktów i źródeł informacji. Był kiedyś reporter z jakiegoś harcerskiego pisma z Polski, ale to, co napisał o harcerzach z Bruay nie przyczyniło się zupełnie do zacieśnienia więzów, przeciwnie, druhowie do dziś mają żal, iż wypowiedzi ich wyszły w raporcie zniekształcone. A najbardziej przyczynia się do zachowywania rezerwy w stosunku do wszystkiego co związane z Krajem, to postawa naczelnictwa.

Czy jest to przeszkoda nie do przełamania?

Chyba nie i na pewno wielu harcerzy z ulgą odetchnęłoby, gdyby nastąpiło zbliżenie sztucznie rozdzielanych ludzi, gdyby odzyskano wzajemne zaufanie. **T. D.**

USŁUGI PRAKTYCZNE «Tygodnika Polskiego»

Tadeusz PIENCZAK z Troyes. — Następujące pisma wychodzące w Polsce zajmują się literaturą i plastyką:

— literatura: Nowa Kultura, Życie Literackie, Przegląd Kulturalny, Trybuna Literacka, Twórczość.

— plastyka: Przegląd Artystyczny, Polska Sztuka Ludowa, Biuletyn Historii i Sztuki, Architektura, Stolica, Przegląd Kulturalny.

Wincenty BAUS z Saint-Denis (Seine). — Dokładne informacje przesyłamy listownie.

Jean ROUSSIN z Sarcelles. — Dziękujemy za miły list i za zaufanie, za kilka dni dostanie Pan wyczerpującą listowną odpowiedź.

Jan MATUSZAK z Rouvroy. — Rzeczy używane, wysyłane do Polski jako upominek, podlegają stosunkowo małej opłacie celnej. Wysokość cła zależy od wartości paczki. Nie wiedząc co zamierza pan wysłać, nie możemy przewidzieć wysokości opłaty celnej.

Jan GRZESZKOWIAK z La Plaine par Montferand. — Dziękujemy za miły list. Zwracamy uwagę na fakt, iż dla posiadaczy paszportu francuskiego wiza do Niemiec Zachodnich (N.R.F.) jest niepotrzebna. Jeśli chodzi o N.R.D. (Niemcy Wschodnie), to przy przekraczaniu granicy dostanie Pan w paszporcie francuskim automatycznie wizę tranzytową. Do Belgii nie potrzebuje Pan tak samo żadnej wizen, jednakże podajemy adres belgijskiego konsulatu w Lyonie, stosownie do życzenia: 1, Place Raspail.

Pociąg Paryż-Berlin-Poznań-Warszawa odechodzą codziennie z Paryża Gare du Nord o godz. 23 w nocy. W Berlinie będzie Pan nazajutrz o godz. 20, w Poznaniu o 2 rano, w Warszawie o 7.30.

Wreszcie odpowiedź na ostatnie pytanie: uczestnicy Międzynarodowych Targów, którzy

przy kupnie biletu kolejowego okazują „Carte d'acheteur” lub „Carte d'exposant”, korzystają z ulg międzynarodowych w wysokości 20 procent.

Michał CZECH z Monchy-le-Preux. — Dziękujemy za miły list i przesyłamy cennik P.K.O. pocztą na Pański adres.

Maria PASZKIEWICZ z Wrocławia. — Dziękujemy za miły list i za zaufanie. Nie mamy możliwości przesłania załączonego listu, gdyż nie znamy adresu tych osób. Proponujemy podać ogłoszenie do naszego pisma; czekamy na Pani zgodę.

François KOZAK z Le Luc (Var). — Dziękujemy za korespondencję. Kwity dostaliśmy wraz z listem 15 kwietnia. Piszemy dzisiaj jeszcze do Caisse Centrale Agricole w Paryżu, aby ją zawiadomić, że jest Pan w posiadaniu dwóch kart.

Jak mieliśmy już okazję o tym wspomnieć w „Tygodniku”, zapomoga dla starych pracowników (allocation aux vieux travailleurs salariés) podlega pewnym warunkom:

— należy mieć ukończonych 65 lat;

— udowodnić, że się pracowało co najmniej 5 lat po ukończeniu 50 roku życia;

— nie posiadać dochodów, które by przekraczały 201.000 fr. na jedną osobę, lub 258.000 fr. na małżeństwo;

— przekazać do Kasy wymagane dokumenty, jak poświadczenia, zaświadczenia pracodawców, świadectwo urodzenia, itp.

Jeżeli Kasa odmówiła udzielenia renty decydująca z dn. 12 marca 1958 r., ponieważ nie był spełniony jeden z wyżej wymienionych warunków, a Pan uważa, że postanowienie to jest niezgodne z prawem, może Pan odwołać się do wyższej instancji.

Chętnie napiszemy Panu odwołanie, w tym celu potrzebny nam będzie oryginal lub dokładna kopia wymienionej decyzji.

NAPŁYWAJĄ LICZNE ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ 20 PYTAŃ

W ODPOWIEDZI na ogłoszoną w numerze 15(29) „Ankieta 20 Pytań” napłynęło już kilkadziesiąt odpowiedzi. Jesteśmy wzruszeni faktem, że Czytelnicy nasi okazują tak żywe zainteresowanie sprawami naszego pisma i nie ograniczają się do odpowiedzi na pytania ankiety dołączając do nich długie i serdeczne listy. Wszystkie uwagi i sugestie w nich zawarte redakcja „Tygodnika Polskiego” bierze pod uwagę i nadal o nie prosi.

Oto dwa z listów nadesłanych w związku z „Ankieta 20 Pytań”:

— „Tygodnik Polski czytam od ukazania się jego pierwszego numeru i od tego czasu stwierdzam, że każdy numer potwierdza pokładane w „Tygodniku Polskim” nadzieje. Dzisiaj można śmiało powiedzieć, że „Tygodnik Polski” odniósł sukces tak pod względem graficznym jak i w zakresie tematyki. Redakcji należy się uznanie za rzeczowość artykułów dotyczących spraw polskich.

„Brawo za nacisk położony na sprawy francusko-polskie! My młodzi, urodzeni na ziemi francuskiej, z serdecznością witamy wszelkie przejawy współpracy między krajem naszych ojców a Francją.

Od dawna nosiłem się już z zamiarem napisania kilku słów Redakcji „Tygodnika”, list mój jednak spowodował dopiero numer „T. P.” z 9 marca 1958 roku, gdy na okładce poznałem znaną mi od dawna postać prof. Godlewskiego w milej „Salle de Polonais” na Uniwersytecie w Lille. Za świetny i pięknie ilustrowany artykuł o pracy prof. Godlewskiego na uczelni lilijskiej dziękuję jak najmocniej. Sam będąc wychowankiem prof. Godlewskiego jestem naprawdę wdzięczny „Tygodnikowi Polskiemu” za hold oddany niestrudzonemu i znakomitemu poloniście.

A teraz z okazji Ankiety „T. P.” chciałbym powiedzieć kilka słów o stronie francuskiej „Tygodnika”.

Otóż, moim zdaniem, strona ta mogłaby i powinna stać się prawdziwym pomostem między dwoma pokoleniami Polonii Francuskiej. Mile widziałym na tej stronie dział dwujęzyczny dla dorastającej młodzieży szkolnej. Taki dział francusko-polski pomógłby młodym lepiej opanować oba języki. Coraz więcej dzieci polskich uczęszcza do szkół średnich i aby udostępnić im skarby literatury polskiej, można by publikować wyiągi z dzieł klasyków polskich, zaopatrzone w notatki i wyjaśnienia w języku francuskim. Ta-

ki kącik literatury polskiej zachęciłby niejednego studenta do wyboru języka polskiego do matury francuskiej.

Dział można by wzbogacić świetnymi tłumaczeniami z polskiego (mam na myśli między innymi prof. Gazin). Może i kącik rozrywkowy dwujęzyczny przydałby się dla najmłodszych? Inne rady nie ma, jeśli chcemy, aby język polski zachował się wśród wychodźstwa, albowiem po kilku latach szkoły powszechnej język francuski odnosi łatwe zwycięstwo nad językiem polskim. I często słyszy się takie oto zdania: „Trzeba by go zrobić graisser (!), bo on nie może się robić tourner. (Danie to słyszałem kilka dni temu — w garażu).

Nie będę się dzisiaj dłużej rozpisywał na ten temat, ale mam wrażenie, że w tej dziedzinie „Tygodnik Polski” mógłby przynieść coś nowego i bardzo pożytecznego.

Chciałbym podziękować redakcji za Jej pracę na niwie zbliżenia francusko-polskiego. Ta właśnie praca spowodowała napisanie mego długiego listu. Łączę wyrazy szacunku i poważania

H. A.

Profesor liceum francuskiego

W odpowiedzi na pytania „Ankiety 20 pytań”, co my — czytelnicy chcielibyśmy widzieć w „Tygodniku Polskim”, pragnę wypowiedzieć moje zdanie.

Przydałaby się jeszcze jedna ilustrowana powieść podróżnicza. Powinny być również zawarte w piśmie informacje encyklopedyczne, gdyż encyklopedia wydana na wychodźstwie przez tutejszych profesorów kosztuje 10.000 fr. i na kupno jej robotnik nie może sobie pozwolić.

Uważam, że jedna strona na dział sportowy wystarczy. Powinno też być dużo fotografii z Polski wraz z opisami naszych miast, gdyż wielu jest za granicą ludzi, których nie stać na podróż na wakacje do Polski i skutek jest taki, że np. ja, Polak, znam lepiej Francję niż Polskę. Przydałby się również mały kącik nauki stenografii.

Spodziewam się również, że „Tygodnik Polski” założy Klub Korespondentów, do którego mogliby, bez różnicy wieku, należeć i pisywać do siebie rodacy z Polski i z Francji.

Kończąc zasylam serdeczne pozdrowienia.

FRANCISZEK JANIK
Tamaris (Gard)

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż, za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka, który mieszka w Domu Akademickim. Między Marią a Jerzym nawiązał się romans. Pewnego razu pokazała mu fotografię swojego męża, w której Jerzy rozpoznał znajomego.

— Wiesz, jutro jest kiermasz książkowy. Może się umówimy. To warto zobaczyć.

Jerzy z radością chwycił każdą okazję zetknięcia się, zapoznania się z nowym życiem, którego tak był ciekaw, które przecież było życiem Tomka i Marii. Zgodził się więc natychmiast. Gdy zaś Tomek zwrócił się do Joasia zapytaniem, czy i ona by nie poszła razem z nimi, piwne oczy spojrzęły nań jeszcze raz, może życzliwiej niż przedtem, a ich posiadaczka w powściągliwych słowach wyraziła zgodę na tę propozycję. Stukot młodych kroków Tomka, zbiegającego po schodach, zupełnie nie licował z jego zblazowaną miną.

— Biegnie, jakby go kto na sto koni wsadził — zauważył Sośniak.

— No cóż, młody — tłumaczył syna Jerzy. Gdy leżał już w łóżku, a po ekranie sufitu

— Jak Wyścig Pokoju — dorzuca Tomek, poczuwając się wciąż do obowiązku wprowadzania Jerzego w życie.

W pewnej chwili Tomek i Joasia stracili z oczu Jerzego i Marię, lecz nie przejmują się tym. Tomek ofiarowuje się z pomocą w dzwiganu części książek dziewczyny. W kiermaszowym tłumie, gdy raz po raz ktoś wyrwa się z głównego nurtu i skręca ku kioskowi, łatwo o popchnięcie sąsiada czy sąsiadki — łatwo o zetknięcie się ramion i dłoni, obciążonych kiermaszową zdobyczą. A może Tomek umyślnie trąca tak często preżne, młode ramię, które czuje tuż obok siebie? W każdym razie stwierdza z bardzo przyjemnym, lekkim drżeniem serca, że ramię to nie odsuwa się od niego.

Mówią niewiele, dużo się śmieją. Nie zauważyli nawet, że są już poza kiermaszowym ciągiem.

— Och, marzę o tym, żeby uisnąć na chwilę! — wzdycha Joasia. — Chodźmy do Ogrodu Botanicznego.

I Ogród, stary zasłużony opiekun młodych par, przyjmuje ich gościnnie. Zaczynają już pękać bzy, niezrażone mrozem, uwiecznione w książkach i piosenkach z dawnych lat.

Joasia przygląda się z zaciekawieniem róż-



przesuwać się zaczęły cienie, rozpoznał w nich cienie Marii, Maryny i tamtego człowieka z sberyjskiej tajgi.

„Każdy człowiek musi w sobie nosić pomiarkowanie: gdzie się kończy jego szczęście, czy zachcianka, a gdzie się zaczyna szczęście drugiego...” Kto to powiedział? Ach tak, to powiedziała Sośniakowa. Zapamiętał te słowa. Trzeba je zapamiętać na całe życie. Tych słów tak właśnie potrzebował dzisiaj.

Jerzy zasypiał spokojny: wiedział, co powinien zrobić jutro.

5.

Barwny tłum przelewa się Alejami Ujazdowskimi, choć jest chłodno i tylko bujna, przedwczesna zieleń przypomina, że to maj.

Maria, Jerzy, Tomek i Joasia wędrują wtopieni w ten tłum, gubiąc się co chwile, bo każde z nich po kilku krokach zawija do kiosków, jak do upragnionej zatoki, szperając wśród książek w poszukiwaniu czegoś dla siebie. Tomek chwycił „Nienasyconie” Witkiewicza, Maria trzeci tom Tatariewiczza, Jerzy — wszystko co popadnie, Joasia obławuje się ku zdumieniu Tomka nie tylko jakimiś grubymi tomami naukowymi, lecz także Camusem i innymi „Francuzami”.

Jerzy jest zachwycony kiermaszem.

— Ktoś nazwał tę imprezę kilka lat temu demokratycznym odpustem — śmieje się Maria. — I ciągną tu teraz co roku takie tłumy, chociaż zawsze potem narzekają, że nic nowego i ciekawego na ten raz nie ma. Kiermasz to już tradycja.

nym rzadkim krzewom i kwiatom, opowiada o nich z zapałem Tomkowi, słuchającemu w milczeniu.

— Właściwie tak niewiele jeszcze wiemy o tej przyrodzie, której jesteśmy częścią — mówi Joasia cicho, jak gdyby nie chciała płoszyć roślin w ich trudnej, wiosennej pracy nabierania sił, wzrastania, przygotowania się do kwitnienia. Tak ścisza się głos, kiedy śpi małe dziecko.

— Czytałam ostatnio, że w Japonii sąd rozpatrzył osobliwą sprawę. Pewna firma umieściła wzdłuż szos świetlne reklamy. Chłopi zaskarżyli tę firmę do sądu, gdyż w pobliżu świecących się nocami neonów ziemia wydała o wiele gorsze plony. Przyczyną ma być podobno to, że rośliny jak człowiek, w nocy śpią, a światło je niepokoi. Nie wiem, czy tak jest rzeczywiście, ale to piękne — nieprawda?

— Tak... — mówi Tomek z namysłem.

Oto siedzi tu i słucha dziwnych rzeczy, które tak jakoś świeżo i szczerze plecie ta dziewczyna, a które jego paczka uznałaby zapewne za nudziarstwo. Ale jemu to się podoba: ogród, Joasia i jej bajki o śpiących kłosach. Jest mu dobrze. Nie myśli już o niej „koza”. Coś w tej dziewczynie go pociąga — jest zajmująca, choć się nie wygłupia jak Danką i inne, a jej wiedza budzi jego zawstydzenie. On sam nie potrafi jej opowiedzieć żadnej takiej ciekawej historii. Czuje się jakiś mniejszy od niej, mało interesujący i to go gniewa. Boi się bowiem, iż ona znudzona jest pustką, którą sam dobrze odczuwa, wstanie i pójdzie. I nie zobaczy się więcej.

6.

Jerzy przypomniał sobie, że obiecał kupić Sośniakowi książkę o starej Warszawie. A dla pani Anieli chętnie nabyłby jakąś ładną reprodukcję. Przy stoisku „Sztuki” wielki tłok. Piękne pocztówki idą „jak woda”. Jerzy przeciska się wraz z Marią i pochyla nad barwnymi reprodukcjami.

— Spójrz, może to? — odwraca się do niej, pokazując ładny obrazek z kwiatami.

I nagle głos jego załamuje się. Czuję, że krew odpływa mu z twarzy, a ręka mimowiednie zaciska się na ramieniu Marii. Spoznał tłum, otaczającego ich zwartych kołem, wpatrują się w Jerzego czyjeś oczy. Są to oczy złe i badawcze. Twarz człowieka, właściciela tych oczu, jest błada i gniew miesza się na niej z niedowierzaniem.

Jerzy gwałtownie roztrąca stojących obok ludzi, odsuwa nawet Marię, by dosięgnąć tę postać, która na długie lata jego życia rzuciła potworny cień krzywdy i niewoli.

— Co ci?! — woła Maria.

— Czego się pan tak pcha? — oburzają się ludzie nokoło.

Jerzy nie widzi nic — tylko tę twarz, którą zmiażdżył za chwilę, zetrze z powierzchni ziemi. Ale człowieka, którego chce pochwytać, już nie ma. Jeszcze widać jego plecy — wysokie, pochylone, kanciaste, lecz zasłania go grupa ludzi i gdy Jerzemu wydaje się, że zaraz go dopadnie, od skraju chodnika właśnie odbija wiśniowa „Warszawa” z literą „H” na tabliczce. Cyfr Jerzy nie może dostrzec poza tumanem wzniesionego kurzu.

— Co się stało? Jerzy! — Maria szarpie za rękaw Jerzego, stojącego niemo i nieruchomo i wpatrującego się w oddalający się prywatny samochód.

Odwraca ku Marii pobielając twarz z oczyma, w których płonie dzika, nieznaną Marii zaciętość. Cedzi przez ściśnięte zęby:

— To był Jaskowiak, rozumiesz?

— I dodaje, gdy Maria marszczy brwi, usiłując przypomnieć sobie, o kogo to Jerzemu chodzi.

— To on mnie oskarżył... tam. A tu powiedział Marynie, że nie żyje. Ja muszę tego człowieka dostać w swoje ręce!

7.

— Zgaś światło, Mario.

— Przecież już zgasiałam.

— Ale nie zgasiałś swoich oczu. Zamknij je. Jest jeszcze za jasno przy nich, a ja chcę ci coś powiedzieć.

— I do tego potrzebna ci ciemność?

— Tak. Musi być cicho i ciemno.

— Cóż to takiego?

— Poczekaj, zaraz ci powiem. Niech pomyśle — jak. Bo to bardzo trudne.

Nieprawda, nie jest ciemno. To tylko Jerzy boi się, że Maria, patrząc na niego, zobaczy w jego oczach lęk. Żaden mężczyzna nie lubi, żeby kobieta widziała, jak odchodzi od niego odwaga.

Księżyc oblewa mdłym światłem znajome sprzęty w pokoiku na Walecznych. Księżyc, którego widoku nie znosił Jerzy w latach swojej kłeski. Jak bowiem mogło być, że świecił na tamten krajobraz i tamte dzieje, a był jednocześnie tym samym księżycem, który kołysał się na złocistych konarach mazowieckich sosen? Wówczas Jerzy zazdrościł mu i nienawidził go za tę jego swobodę poruszania się bez przeszkód ponad ziemią, poprzez wszystkie jej kraje i granice.

Księżyc świeci, kwitną drzewa i krzewy tarniny, trawa jest jak zielony puch — to maj: miesiąc zakochanych. Jerzy uśmiecha się z goryczą i myśli sobie — czy ta gorycz przyprawiać będzie już zawsze smak jego życia?

Przecież jest zakochany, więc powinien być szczęśliwy. Zakochany w tej kobiecie, która siedzi na poręczu fotela, tuż przy nim, objęła go ramieniem za szyję i posłusznie milczy, przymknawszy oczy. Czeka, co on jej powie. Pewno czeka na słowa miłości. A on powie jej za chwilę coś, co tę ich miłość, jeszcze nie okrzepłą, zmusi do ustąpienia przed bezwzględny, surowym obowiązkiem.

— Kocham — myśli Jerzy — i trzeba się będzie odkochać. Widocznie w życiu tak jak w przyrodzie: na pogorzelsku nie kwitną kwiaty.

Dalszy ciąg w wydawnictwie

2 MAJA START DO WIELKIEGO WYŚCIGU KOLARSKIEGO WARSZAWA — BERLIN — PRAGA

KOLARSKI Wyścig Pokoju rozgrywany będzie w tym roku po raz jedenasty z kolei. Tym razem uczestnicy jego wystartują 2 maja z Warszawy, by po 12-tu etapach walki na szosach Polski, Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Czechosłowacji dotrzeć do Pragi. Organizatorzy imprezy, redakcje dzienników „Trybuna Ludu”, „Neues Deutschland” i „Rude Pravo” oraz Komitetu Kultury Fizycznej Polski, NRD i CSR, otrzymały w pierwszych dniach kwietnia oficjalne zgłoszenia zawodników niezależnych i amatorów z 20 krajów, w tym również szosowców Francji.

Obok gości znaną Sekwany Warszawa oczekuje na przybycie Anglików, Austriaków, Belgów, Bułgarów, Duńczyków, Holendrów, Finów, Jugosłowian, zawodników Luksemburga, Niemieckiej Republiki Federalnej, Rumunii, Szwajcarii, Szwecji, Węgier, Włoch, ZSRR oraz szosowców krajów współorganizujących imprezę — NRD i CSR.

Tak więc stawka będzie doborowa, a konkurencja większa niż dotychczas, gdyż zgodnie z nowym regulaminem dopuszczono do zawodów kolarzy niezależnych. Postawiono jednak klauzulę, że w drużynie narodowej, składającej się z sześciu osób, może wystartować najwyżej 3-ch niezależnych, inni muszą być amatorami.

Wylęgarnia talentów

Rozgrywana od 1948 roku impreza na szosach trzech krajów ma w kolarstwie amatorskim piękne tradycje, ma swoją małą historię, uznanie fachowców kolarskich i zapewnione miejsce w corocznym kalendarzu UCI (Mię-

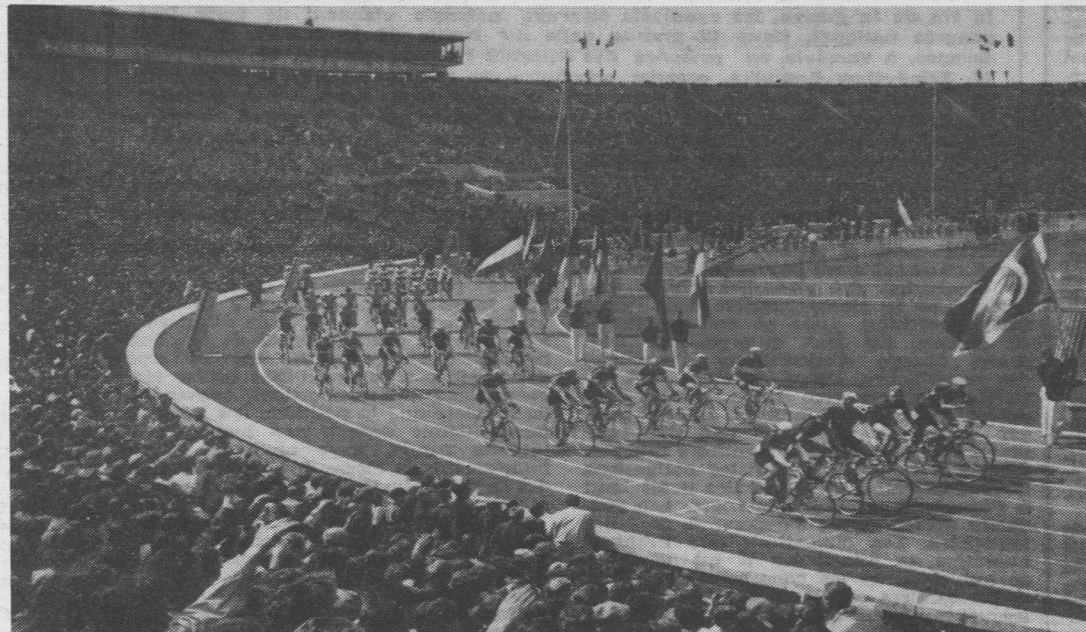
do Brna, zaprezentował talent wspinacza, a potem, gdy przeszedł na zawodostwo, zajął między innymi w 1957 r. wysokie trzynaste miejsce w „Tour de France”.

Pierre Gouget zaczynał w Polsce w 1955 r. jako mało znany

gem wywalczył tytuł szosowego mistrza świata amatorów.

Przed kilku laty startował na szosach łączących Warszawę z Berlinem i Pragą, Holender Dan de Groot. Odniósł jedno zwycięstwo etapowe i uplasował się w ostatecznej klasyfikacji na pią-

ganizację, ani na poziom sportowy, ani na brak emocji. Jesteśmy przekonani, że nie zabraknie serdeczności, która tradycyjnie towarzyszy kolarzom i innym uczestnikom od Warszawy poprzez wszystkie miasta etapowe, miasteczka i wsie na całej, po-



Na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie odbywał się start honorowy do IX-go wyścigu. Za parę dni sto tysięcy widzów oklaskiwać będzie uczestników tego rocznego wyścigu.

wieloletowic, by dwa sezony później wygrał wyścigi „Dookoła Normandii”, „Dookoła Francji Zachodniej” i odnieść kilka innych cennych sukcesów.

tej pozycji. Dziś de Groot jest „etapowym” reprezentantem Holandii w mistrzostwach świata dla zawodowców i w wielkich imprezach takich jak „Tour de France” czy „Giro”.

nad 200 kilometrów liczącej trasy.

W wyniku eliminacji wyłoniono we Wrocławiu grupę 8 kolarzy polskich spośród których 6

Dobra marka

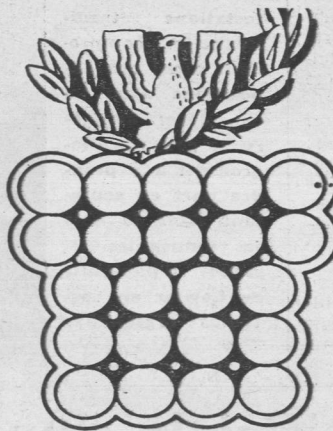
Wspomniałem powyżej o dobrej marce Wyścigu wśród fachowców kolarskich. Otóż niech dowodem tego będą goście honorowi imprezy, chętnie towarzyszący Wyścigowi. Z najwyższym uznaniem mówi o organizacji i poziomie sportowym Wyścigu Pokoju nie żyjący już dziś pan Joinnard, były przewodniczący UCI. Dał on temu niejednokrotnie wyraz w rozmowach i wywiadach prasowych, podobnie jak dyrektor techniczny „Tour de France” pan Garnault lub znany we Francji działacz kolarski pan Chesal, czy były kierownik ekipy francuskiej p. Paris, albo też sprawozdawca „L'Equipe” red. Meyer. Również w tym roku przybędą na start do Warszawy czołowe osobistości świata sportowego z nowym przewodniczącym UCI Włochem Rodoni na czele. Licznie będzie reprezentowana europejska prasa sportowa i codzienna.

Mamy nadzieję, że Wyścig wypadnie obecnie jeszcze lepiej niż zwykle, że jego uczestnicy z 20 krajów Europy nie będą mieli powodu do narzekań ani na or-

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ELIMINATKA

Odgadnąć 5 wyrazów o poniższych znaczeniach i wpisać je do poziomych rzędów podanej ta-

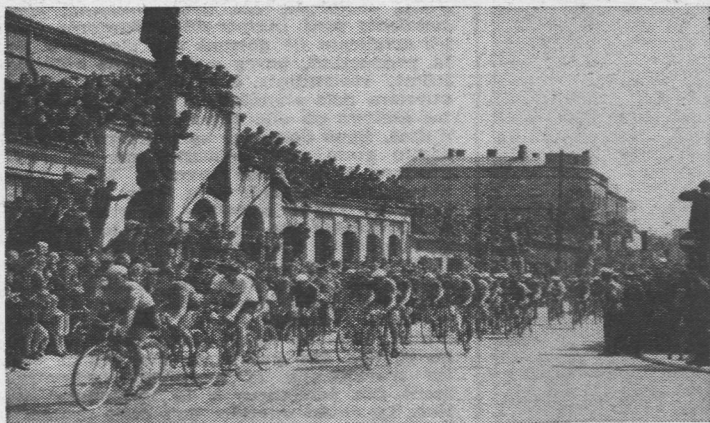


fury. Następnie skreślić z nich wszystkie litery wchodzące w skład „klucza”, którym jest siedmioliterowy wyraz o znaczeniu: płozy kołyski. Pozostałe nieskreślone litery figury, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) sosny włoskie, 2) fundator corocznej nagrody za najwybitniejsze osiągnięcia w dziedzinie nauki, sztuki, literatury itp., 3) ptak czczony przez starożytnych Egipcjan, 4) zwód bokserki, 5) związek, sojusz.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. — Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



Na całej trasie wyścigu tłumy oczekują kolarzy.

dzynarodowej Federacji Kolarskiej).

Dotychczas startowało na trasie z Pragi przez Berlin do Warszawy, albo w kierunku odwrotnym — 621 czołowych zawodników Europy, a nawet z Indii i Egiptu.

Wyścig Warszawa — Berlin — Praga nie wydał tylu asów szosy ilu np. „Tour de France”, rozgrywany od 1903 roku, albo „Giro d'Italia”, którego narodziny datują się od 1909 roku. Ale jeśli się zważy, że o wiele młodsza nasza impreza obejmowała dotychczas wyłącznie amatorów, to i tak stała się ona wylęgarnią talentów.

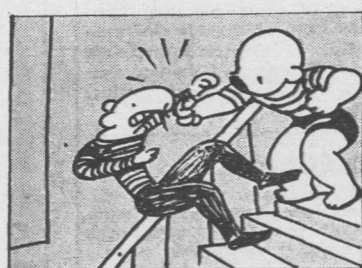
Taki np. Jan Stabliński był rewelacją w drużynie francuskiej, startując w 1952 roku. Wygrał m. in. z dużą przewagą etap Łódź — Katowice, potem odcinek trasy z Hrenska do Pilzna, jechał przez kilka dni w koszulce lidera i został sklasyfikowany ostatecznie na III miejscu za Anglikiem Steelem i Veselym (CSR).

Fernand Picot wystąpił w Wyścigu Pokoju dwa lata później. Zajmował zawsze miejsca w czołówce, wygrał etap z Pardubic

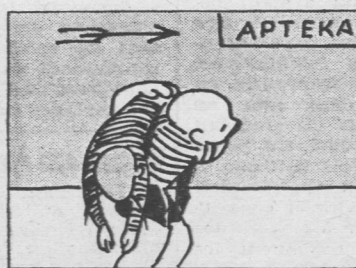
Trudno wymienić wszystkich

W ubiegłorocznym Wyścigu Pokoju aż trzy etapy wygrał Belg Louis Proost i zdobył czwar- te miejsce w klasyfikacji końcowej. Kilka miesięcy później na mistrzostwach świata w Ware-

NOWE PRZYGODY KAJTKA



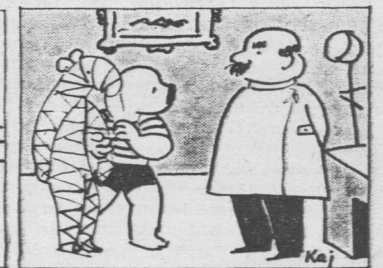
Szczurek szukał awantury i na Kajtkę raz się rzucił. Ale ten go trzasnął z góry, aż koziołki dwa przewrócił.



Potem leżał ledwie żywy, pewnie myślał, że umiera. Lecz że Kajtek jest poczciwy, do apteki go zabiera.



Szczurek cały jest w bandażach, taka bójką — to nie heca. Teraz Kajtek do lekarza z trudem dzwiga go na plecach.



Lekarz długo nań spoziera, potem się w tyśnię skrobie: — „Proszę, niech się pan rozbiera!” — „Dobrze, ale jak to zrobić?...”

LA PAGE FRANÇAISE

INAUGURATION
DE LA LIGNE
AÉRIENNE
VARSOVIE - LONDRES

La nouvelle ligne aérienne Varsovie-Londres, desservie par la Société polonaise LOT et la BEA britannique, a été inaugurée à l'aérodrome varsovien d'Okecie par un avion Conqair à bord duquel avaient pris place de nombreuses personnalités, dont sir Eric Berthoud, ambassadeur de Grande-Bretagne à Varsovie, et M. Rústeki, vice-ministre des Communications, conduisant une délégation polonaise.

A leur arrivée à Londres, les membres de la délégation polonaise ont visité la capitale britannique, et ont été invités à déjeuner à la Chambre des Communes. Portant un toast en leur honneur, M. Anthony Greenwood a déclaré : — « L'amitié entre les peuples polonais et britannique est traditionnelle. Au cours de ces cent cinquante dernières années elle a survécu à de nombreux changements politiques survenus dans les deux pays. Aujourd'hui, la tension internationale est heureusement en diminution. C'est avec satisfaction que je dois souligner que l'éminent porte-parole de cette détente est votre ambassadeur M. Milnikiel, qui est un des membres le plus populaires du corps diplomatique londonien. »

L'après-midi, une réception a été donnée à l'ambassade polonaise. On remarquait parmi les invités les représentants du Foreign Office, du ministère britannique des Transports et de nombreux membres de la Chambre des Communes.

Le soir, la délégation polonaise a été reçue à dîner par lord Douglas of Kirtleside, maréchal de la R.A.F. et président de la société britannique BEA.

LE DEVELOPPEMENT
DE LA FLOTTE MARCHANDE

La commission de planification auprès du Conseil des ministres a adopté le plan de développement de la marine marchande polonaise pour les années 1961-1965. Il prévoit, durant cette période, le lancement de 71 unités de haute mer, d'un tonnage global de 700.000 tonneaux. Après le retrait, durant la même période, d'environ dix unités, la flotte marchande polonaise disposera, à la fin de 1960, d'un tonnage total de près de 1.200.000 tonneaux.

En 1957, pour la première fois, la marine marchande polonaise a transporté plus de 3 millions de tonnes; sa participation au trafic des ports polonais a été de 20 %, au lieu de 15 % l'année précédente. L'exercice 1957 s'est soldé par un bénéfice de plus de 45 millions de zlotys, avec un excédent de devises de 25 millions de dollars, soit 11 % de plus par rapport à 1957.

Un éminent juriste français
à Varsovie

M. Roger Pinto, professeur à la Faculté de Droit de Paris, donne actuellement à Varsovie une série de conférences sur le droit international.

Deux reins artificiels sauveront
des malades à Varsovie et à Poznan

Deux reins artificiels de fabrication suédoise viennent d'être achetés par la Pologne. Un de ces appareils fonctionnera à Varsovie, dans le service du professeur Bjernacki, l'autre à Poznan, chez le professeur Roguski.

Le rein artificiel a été conçu pour les malades chez qui une affection aiguë ou un accident a mis momentanément les reins hors d'état de fonctionner. Dans une telle situation, les toxines organiques s'accumulent rapidement dans le sang et le patient est emporté par l'urémie. Le rein artificiel ne peut pas remplacer indéfiniment le rein naturel, mais il donne un sursis très long — jusqu'à trois mois — que le médecin peut mettre à profit, dans de nombreux cas, pour remettre les reins en état de fonctionner.

Devant les délégués de 5 millions de travailleurs
M. GOMULKA définit le rôle
DES SYNDICATS OUVRIERS
DANS L'ÉTAT SOCIALISTE

Pour la dixième fois dans leur histoire, et pour la quatrième fois depuis la fin de la guerre, les syndicats ouvriers polonais viennent de tenir leur congrès national. Dans la grande salle du Palais de la Culture et de la Science, à Varsovie, en présence des délégués de cinq millions de syndiqués, M. Władysław Gomułka, premier secrétaire du comité central du Parti Ouvrier Unifié, a prononcé un important discours dans lequel il a examiné les problèmes d'organisation qui se posent aujourd'hui à la classe ouvrière polonaise. Nous en extrayons le passage suivant, relatif au rôle des syndicats ouvriers dans l'Etat socialiste.

Le rôle des syndicats, en tant que défenseurs de la classe ouvrière, consiste essentiellement à veiller à ce que les ouvriers ne subissent pas de préjudice dans la répartition du revenu national. Les intérêts de la classe ouvrière sont liés à une répartition juste et convenable de ce revenu. En tant qu'organisme dirigeant chargé d'administrer l'ensemble des travailleurs, l'Etat socialiste doit répartir ce revenu avec équité. C'est à quoi doivent veiller les syndicats. Il peut arriver que l'Etat, agissant par l'intermédiaire de son appareil, manifeste des tendances à ne pas remplir les obligations qu'il a assumées et auxquelles il est tenu à l'égard de la classe ouvrière. Les syndicats doivent alors s'opposer à de telles tendances. Les obligations que l'Etat a assumées et auxquelles il est tenu en ce qui concerne les conditions de travail et les salaires sont une des formes dans lesquelles s'opère la répartition du revenu national.

Au cours de la distribution de la part du revenu national il peut arriver, pour une raison ou une autre, que l'Etat ne procède pas à la distribution avec équité. C'est ce qui s'est produit notamment,

comme je l'ai indiqué, avec les enseignants.

L'Etat peut avoir tendance — il a ordinairement tendance — à consacrer la plus grande part possible du revenu national aux investissements. Il n'y a là rien de mauvais en soi. La tâche de l'Etat est de s'occuper du développement de l'économie nationale. Les syndicats doivent cependant veiller à ce que l'Etat utilise le revenu dans des proportions convenables, de manière que la politique des investissements tienne compte non seulement des intérêts futurs, mais aussi de l'intérêt immédiat de la classe ouvrière, c'est-à-dire des améliorations indispensables de son niveau de vie.

Les divers rouages de l'administration peuvent avoir — ils ont ordinairement — une tendance au développement étatique excessif, qui pèse inutilement sur le revenu national. Tout organe administratif inutile diminue la part du revenu destinée aux travailleurs et perçue sous forme de salaires. Les syndicats doivent lutter énergiquement contre la pléthore administrative; une telle lutte est une lutte pour le partage équitable du revenu national.

„A CHACUN SELON SON TRAVAIL”

La distribution équitable de la part du revenu national réservée aux salaires se définit par le principe déjà cité : A chacun selon son travail, c'est-à-dire que chacun est payé d'après la contribution qu'il a apportée, par son travail, à la formation du revenu. La lutte contre l'oisiveté, la vadrouille, le vol est une lutte pour le partage équitable du revenu national. A cette lutte, les syndicats doivent prendre la part la plus active.

Le principe A chacun selon son travail est d'autant plus difficile à appliquer qu'il n'existe pas de procédé unique et infallible permettant de mesurer le travail humain. Le produit du travail peut être mis sur une balance, mais on ne peut mettre sur un plateau, pour faire la pesée, le travail qui a créé le produit. Mais bien que notre principe ne se prête pas à la mesure, il peut être et il est appliqué. Dans un Etat socialiste les rapports entre les hommes sont pénétrés de l'idée de justice sociale, de l'idée socialiste. Cette idée est à la base de l'action de tous les organismes qui font partie du système social et elle est donc aussi à la base de l'action des syndicats. Le sens socialiste de la justice permet de résoudre et résoud le problème du partage du revenu national conformément au principe fondamental.

DEUX FONCTIONS INSEPARABLES

Pour que les syndicats soient les serviteurs fidèles de la classe ouvrière, ils doivent en même temps l'organiser dans la lutte pour l'augmentation de la production et la baisse du prix de revient, et défendre ses intérêts dans la répartition du revenu national, la défendre contre la bureaucratie des rouages administratifs. Dans les conditions de l'Etat socialiste, ces deux fonctions des syndicats sont inséparables. Soutenir que les syndicats ne doivent pas s'occuper de la production, parce que c'est le rôle de l'Etat, reviendrait à dire que la classe ouvrière doit abandonner aux capitalistes les ateliers où elle travaille et le pouvoir d'Etat. Sans doute ne se trouverait-il personne pour oser présenter un tel programme à la classe ouvrière. Mais d'un autre côté, soutenir que dans les conditions de l'Etat socialiste la seule tâche des syndicats est de veiller à la production, puisque les intérêts des travailleurs sont protégés par l'Etat socialiste, Etat de la classe ouvrière, ce serait vouloir livrer la classe ouvrière au bon ou au mauvais vouloir de l'administration d'Etat, laquelle ne se place pas toujours au niveau des problèmes qui posent sur les travailleurs, et manifeste ordinairement des tendances à la bureaucratie. La classe ouvrière doit donc protéger ses intérêts et surveiller l'appareil administratif de son Etat socialiste, afin d'en améliorer le fonctionnement. Voilà justement pourquoi sont nécessaires les syndicats ouvriers.

L'ART
POPULAIRE
TOUJOURS
VIVANT

Les fêtes de l'Ascension, à Łowicz, sont marquées par un ensemble de manifestations traditionnelles comprenant aussi des expositions d'art local. Józef Grzegorz se prépare allègrement à y prendre part en sculptant dans le bois ces amusantes figures d'habitants de Łowicz en costumes régionaux.

SEJOUR EN POLOGNE
D'UN ATOMISTE ANGLAIS

Le Dr. Blyth, chef de l'Institut de neutralisation des poussières radioactives auprès du Centre atomique de Harwell, séjourne en Pologne pour prendre connaissance des travaux polonais intéressants sa spécialité. Il donnera plusieurs conférences sur la protection contre les poussières radioactives et la désinfection des surfaces radioactivées.

NOUVELLES-ECLAIR

Le Comité international pour le monument du camp d'Auschwitz a reçu jusqu'à présent 272 projets émanant des artistes d'une trentaine de pays.

La pile atomique qui entrera bientôt en fonctionnement à Swierk, près de Varsovie, produira des isotopes radioactifs d'iode, de phosphore, de soufre, de carbone, de tritium, d'or, de cobalt et de thallium.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:
Cheratte, 10, rue Entre les Maisons

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO

Zamieszczamy kolejną serię zdjęć Waszych dzieci. Przypominamy, że termin zamknięcia konkursu upływa dnia 30 kwietnia br. Po opublikowaniu wszystkich zdjęć nastąpi wiel-

ki plebiscyt Czytelników. W wyniku tego plebiscytu wybrani będą laureaci konkursu.

Dokładne warunki tego głosowania podamy wkrótce.

Na zwycięzców czekają nagrody:

I nagroda wartości 30 tys. fr.

II nagroda wartości 20 tys. fr.

III nagroda wartości 10 tys. fr. oraz 20 nagród książkowych.



Nr. 206. Terenia Latos.



Nr. 207. Michał Mrozek.



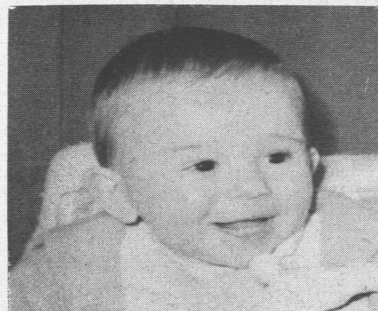
Nr. 208. Justin Senk.



Nr. 209. Patrick Szydłowski.



Nr. 210. Marianna Epin.



Nr. 211. Gerard Cichoński.



Nr. 212. Claude Henot.



Nr. 213. Alain Łempicki.



Nr. 214. Jean Orłowski.



Nr. 215. Christiane Dziak.



Nr. 216. Marie-Claude Kotrhouz.



Nr. 217. Nadine Kujawa.



Nr. 218. Daniela Reiss.



Nr. 219. Marcin Senk.



Nr. 220. Michel Wójcik.



Nr. 221. Krysia Pieszkur.



Nr. 222. Rysio Gałczyński.



Nr. 223. Jean-Pierre Pieszkur.



Nr. 224. Teresa Stefańska.



Nr. 225. Dominique Kujawa.



Nr. 226. Krystyna Szeleper.



Nr. 227. Stefan Mazurek.



Nr. 228. Jan Puchowski.



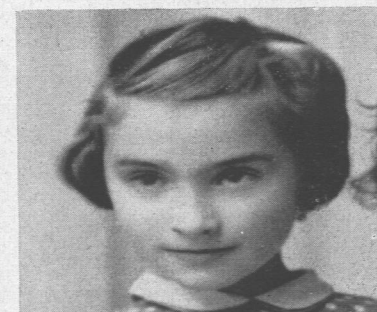
Nr. 229. Danusia Latos.



Nr. 230. Jeanine Walas.



Nr. 231. Jeanine Jędrzejek.



Nr. 232. Irena Jędrzejek.



Nr. 233. Alain Stępień.



Nr. 234. Monika Kosior.



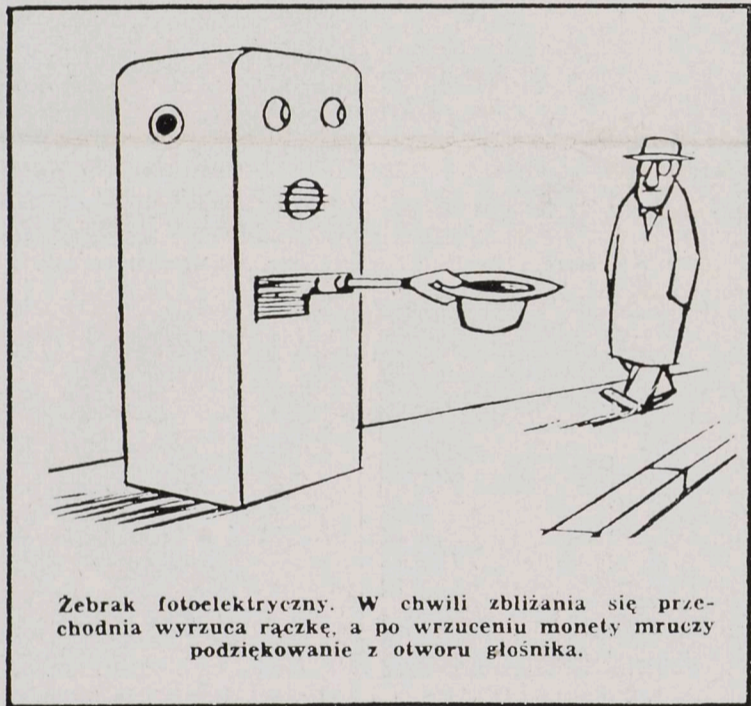
Nr. 235. Paulette Jędrzejek.

DROBNE WYNAŁAZKI

Rys. CHAVAL



Młotek korkowy, utrzymuje się na powierzchni.

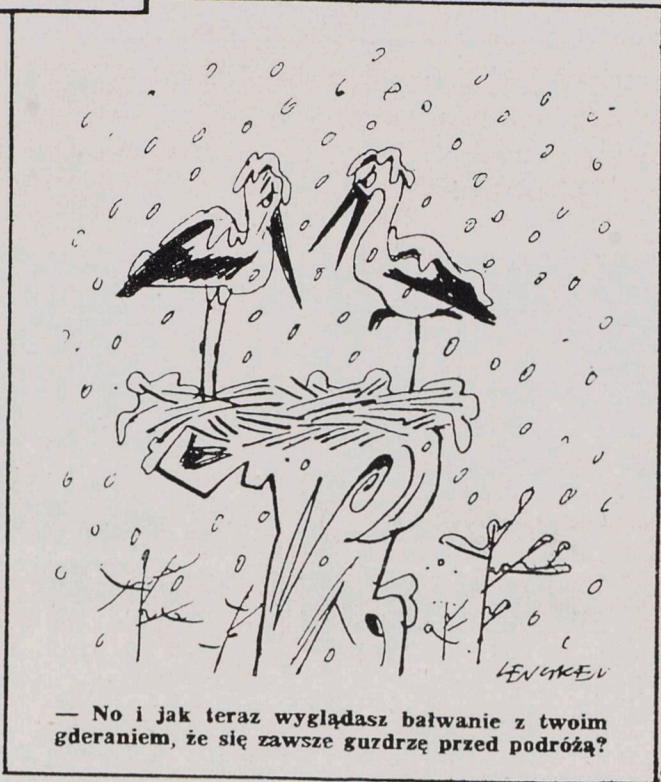


Żebrak fotoelektryczny. W chwili zbliżania się przechodnia wyrzuca ręczkę, a po wrzuceniu monety mruczy podziękowanie z otworu głośnika.

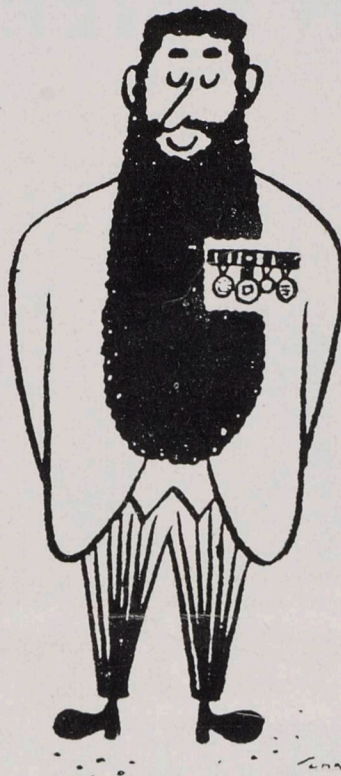


Skrzypce ognioodporne dla strażaków-melomanów.

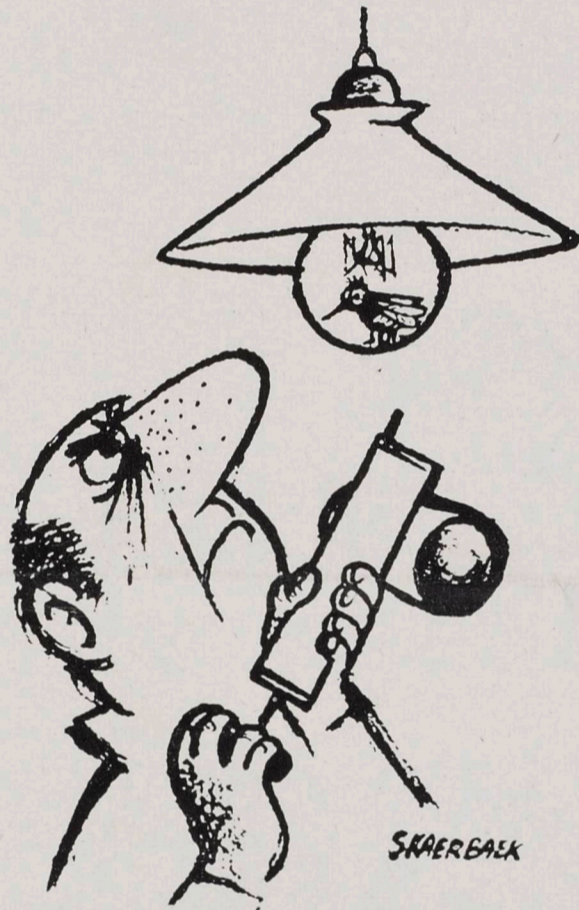
LENGREN



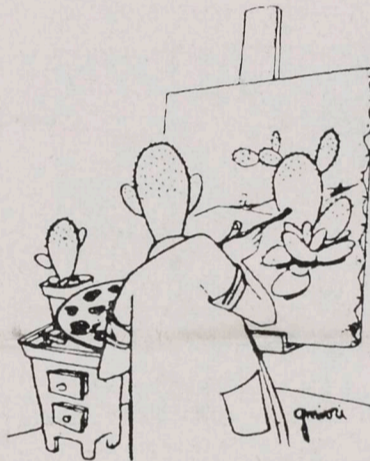
— No i jak teraz wyglądasz bałwanie z twoim gderaniem, że się zawsze guzdrzę przed podróżą?



„Münchner Illustrierte“
Monachium



„Punch“ — Londyn



„Münchner Illustrierte“
Monachium



Głaskownica zoologiczna. Pozwala bezpiecznie pieścić pod włos i z włosiem takie zwierzęta, jak tygrys, pantera, żbik i im podobne.